



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok II

Kraków, 30 sierpnia 1947

Nr. 35 (44)

Od Redakcji

Świat przyzwyczał się obecnie do politycznego terroru, ale nawet w tym zdeprawowanym świecie nie wiele zbrodni posiada równie tragiczną wymowę, jak te, które popełniono niedawno w Palestynie na dwóch żołnierzach brytyjskich. Zbrodnie te, zdaniem poważnie myślących Żydów, są większym ciosem dla narodu żydowskiego, niż dla rządu brytyjskiego. Można sobie też łatwo wyobrazić, jakie wrażenie wywarły one na stacjonowanych w Palestynie oddziałach brytyjskich.

Mimo to, nie może być mowy o represjach, urzędowych, czy nieoficjalnych i należy zastosować jak największą powściągliwość. Wypadki porwały mieszkańców Palestyny w wir bezpłodnej nienawiści. Całą nadzieję pokładamy w tym, że Organizacja Narodów Zjednoczonych zdoła wynaleźć jakiś radykalny i ostateczny sposób rozwiązania sprawy, który umożliwi ludności rozpoczęcie nowego życia w innych warunkach.

Zanim wszakże ONZ powzięcie decyzję, odpowiedzialność za administrację Palestyny spoczywa na rządzie brytyjskim, który musi utrzymać bezkompromisowe stanowisko wobec wrogiego powszechnie zastawienia. Próby infiltracji nielegalnej imigracji żydowskiej do Palestyny od pewnego już czasu zastrzegają sytuację. Wytyczne polityki brytyjskiej tyle razy już wyjaśniono, że nie podlegają możliwości fałszywej interpretacji. Oczekując na rozstrzygnięcie ONZ co do przyszłości Palestyny, rząd brytyjski zdecydowanie będzie przestrzegał, by nie stało się nic, co mogło by zaszkodzić temu rozstrzygnięciu. Polityka imigracyjna jest kardynalnej wagi dla problemu palestyńskiego, a rząd w obecnym okresie przejściowym, nie miałby żadnych podstaw do tego, by zmienić istniejący kontyngent imigrantów żydowskich, który wynosi 1.500 osób miesięcznie.

Tymczasem organizatorzy nielegalnych wjazdów próbują przekroczyć ten kontyngent, celem zachwiania równowagi ludności w kraju, i przez to rozmyślnie przyczyniają się do zaostrenia i tak już naprężonej i delikatnej sytuacji, co doprowadziło do rozlewu krwi żydowskiej i arabskiej.

Ze rząd brytyjski stanowczo będzie zwalczał nielegalną imigrację, wynika jasno z incydentu, który niedawno zaszedł na statku „President Warfield”. Znajdujący się na nim imigranci żydowscy zostali na trzech brytyjskich transportowcach odwiezieni z powrotem do francuskiego portu, z którego wyruszyli i gdzie otrzymali podrobione paszporty, z jakimi bez pozwolenia udali się w drogę. Mimo to, rząd francuski ofiarował im gościnę, z której wszakże nie chcieli skorzystać — i pomimo oficjalnego oświadczenia brytyjskiego, że żaden z nielegalnych imigrantów, pod żadnym warunkiem, nie będzie mógł pojechać ani na Cypr ani do Palestyny, z przeszło 4.000 osób, zaledwie około 130 wysiadło w porcie francuskim.

Ponieważ transportowce brytyjskie nie mogą bez końca stać na francuskich wodach, jedynym wyjściem okazała się decyzja brytyjska, odesłania Żydów do strefy brytyjskiej w Niemczech. Tymczasem w Niemczech kilka tysięcy Żydów mogło otrzymać legalny wjazd do Palestyny, gdyby nie to, że przekroczyła im falą nielegalnych imigrantów.

STANIEMY W OBRONIE FUNTA

Wyjaśnienie min. Daltona

W przemówieniu radiowym wieczorem 20 sierpnia Minister skarbu Dalton oświadczył: „Mam wam zakomunikować bardzo ważną decyzję rządu. Dzisiaj od północy wprowadza się czasowe zawieszenie wielu obecnych zarządzeń pozwalających na zamianę funta szterlinga na dolary. Rozporządzenie to zostało wydane dziś wieczorem, a wszystkie szczegóły podane zostaną jutro publiczności i bankom.

Rozporządzenie oznacza, że — z wyjątkiem t. zw. rachunków amerykańskich — ludzie, którzy otrzymują szterlingi, a raczej funty angielskie, na skutek swoich transakcji handlowych z naszym krajem, lub w wyniku operacji pieniężnych w obcej walucie, nie będą mieli dłuższej automatycznego prawa, tak jak obecnie, wymieniać tych szterlingów na dolary.

Nadal jednak można będzie wymieniać swobodnie szterling na inne waluty i w istocie nasze nowe zarządzenia ułatwią w o wiele większym stopniu posługiwanie się szterlingiem w międzynarodowym obiegu, niż to było kilka miesięcy temu. Ale ze względu na ostatnie wypadki i coraz większy światowy brak dolarów, który obecnie panuje, zdecydowaliśmy z wielkim ubolewaniem, że nie jest dłużej możliwym kontynuowanie takiego stanu rzeczy, w którym ciężkie brzemie rozpaczy braku dolarów, widoczne w tak wielu krajach, było po prostu zrzucane na nasze barki przez fakt, że jedynie szterling ze wszystkich innych walut europejskich może być swobodnie wymieniany.

Decyzja została powzięta po przeprowadzeniu rozmów z rządem amerykańskim w Waszyngtonie. Wymiana listów między nami, a naszymi przyjaciółmi amerykańskimi będzie opublikowana jutro i chciałbym od razu zaznaczyć, jak dalece wszyscy oceniamy ich współpracę i zrozumienie w tej sprawie. W tym samym duchu i ze zrozumieniem tego poczu-

cia braterstwa, które nigdy nas nie opuściło, odbywają się ścisłe narady z rządem kanadyjskim.

DLACZEGO RZĄD MUSIAŁ W TEN SPOSÓB POSTĄPIĆ?

Teraz podam wam przyczyny tej decyzji rządu Jego Króci. Mości Pamiętacie, że właśnie rok temu Stany Zjednoczone postawiły do naszej dyspozycji 3.750 milionów dolarów.

Z powodów, które wielokrotnie wyjaśniałem w parlamencie i w naszym kraju, szybkość, z jaką kredyt ten był wyczerpywany zwiększała się nieustannie, tak że z końcem lipca zostaliśmy tylko z tysiącem milionów dolarów. Stało się to, jak już powiedziałem w Izbie Gmin, na skutek wydatków lipcowych, wynoszących 700 milionów dolarów i przekraczających wydatki z wszystkich poprzednich miesięcy. Miałem nadzieję, że wydatki w sierpniu będą o wiele mniejsze. Ale po dwudniowych debatach w obu izbach parlamentu 7 i 8 sierpnia i komentarzach prasowych które ukazały się w wyniku tych debat, dał się zauważyć dalszy, bardzo wyraźny ubytek naszego zapasu dolarowego.

W przeciagu pięciu dni do 15 sierpnia musieliśmy zapłacić nie mniej, niż 176 milionów dolarów. Przez poniedziałek i wtorek tego tygodnia musieliśmy zapłacić dalszych 66 milionów dolarów. Stanowczo tak dalej być nie może.

Przykrym rozczarowaniem dla nas, jak i dla naszych życzliwych przyjaciół w Stanach Zjednoczonych i Ka-

nadzie jest, że ten wielki wysiłek nad powojenną odbudową finansową, do którego wspólnie przystąpiliśmy, skończył się takim niepowodzeniem.

Musimy koniecznie utrzymać szterling jako silną walutę, a nie taką, którą każdy posiadacz stara się wymienić jak najprędzej na dolary.

Sila nabywczą szterlinga jest aktywna nie tylko dla nas i naszych przyjaciół na obszarze szterlingowym, ale dla całego świata. Uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy, by rozwinąć wielostronny handel, ale jeśli obecne wyrubowanie szterlinga nie będzie zahamowane, będziemy musieli pożegnać się na daleką przyszłość z wszelką nadzieją wielostronnego handlu.

REZULTATY NOWEJ DECYZJI RZĄDU

Decyzja nasza wywoła nieuniknione zaburzenia w handlu w wielu dziedzinach i może spowodować przerwę w dostawach. Bardzo nam przykro, ale to jest nieodwołalne.

Gdybyśmy czekali zamiast działać obecnie — zaburzenia te i przerwa były by jeszcze gorsze.

Mamy nadzieję, że wszyscy zrozumieją, iż decyzja ta oznacza podjęcie przez W. Brytanię mądrych środków ostrożności, by utrzymać mocną podstawę dla szterlinga, jako waluty międzynarodowej.

Będziemy musieli obecnie przeprowadzić nowe układy z innymi krajami, by pomóc sobie wzajemnie w dostosowaniu się do nowej sytuacji.

Czym będzie ta decyzja dla naszego narodu? Będziemy musieli stanąć wobec dalszych ograniczeń dostaw zagranicznych. Jak już podano nam do wiadomości, prawdopodobnie wprowadzi się pewne zmniejszenie racji żywnościowych. Istotną troską, co już nieraz publicznie zaznaczałem, jest, że nasz import przewyższa o wiele nasz eksport. Kupujemy lub uzyskujemy, na mocy kredytu, o wiele więcej, niż sprzedajemy. To jest

W numerze:

LOTY NOCNE W DZIEŃ
OŚWIETLENIE WSI SZKOCKIEJ
OŚWIATA NA MALAJACH
BALLET JOOSSA
NAJNOWSZA HISTORIA
I BIOGRAFIA

Łuka pomiędzy importem a eksportem, między tym, co kupujemy, a co sprzedajemy, którą musimy zapłacić możliwie szybko.

Musimy ją zapłacić — by nie stracić narodowego poczucia godności i by przetrwać nawet za cenę obecnych ofiar, w których wszyscy musimy wziąć równy udział.

Premier w przemówieniu radiowym oznajmił już o poczynaniach rządu w obecnej sytuacji. Wszyscy ministrowie odpowiednich resortów podjęli już czynne środki działania. Jutro przemówią przez radio minister rolnictwa i sekretarz stanu Szkocji przedstawiając plany podniesienia produkcji rolniczej. Oświadczenia innych ministrów również nastąpią.

Wszystkie te środki tworzą część jednego programu polegającego na wprowadzeniu w życie wytycznych wskazanych przez rząd w ostatniej debacie.

ZJEDNOCZMY SIĘ WSZYSCY W TEJ WALCE

Czego rząd wymaga od narodu, od każdego z nas? Każdy z was może odegrać swoją rolę i pomóc, by nasz kraj wyszedł zwycięsko z tej próby.

Zachowaj zimną krew, pracuj usil-

(Dokończenie na str. 2)

PRZEDSTAWICIEL BUŁGARII AKREDYTOWANY W LONDYNIE

Uplłynęło już nieco czasu od chwili, kiedy rząd brytyjski poinformował rząd bułgarski, że chętnie zgadza się, aby Bułgaria akredytowała swego dyplomatycznego przedstawiciela w Londynie.

Nowy przedstawiciel Bułgarii, profesor Dolatchev przybył z pewnym opóźnieniem i został wczoraj przyjęty w ministerstwie spraw zagranicznych przez p. Mayhew, podsekretarza parlamentarnego w ministerstwie spraw zagranicznych oraz przez Sir Orme Sargent, stałego podsekretarza stanu. Przy tej okazji skorzystano ze sposobności, by wyrazić profesorowi Dolatchewowi głębokie ubolewanie zarówno ze strony rządu brytyjskiego, jak i narodu z powodu wyroku śmierci wykonanego na przywódcy partii chłopskiej Nikoli Petkowie, a także z powodu sposobu, w jaki jego proces został przeprowadzony w Sofii.

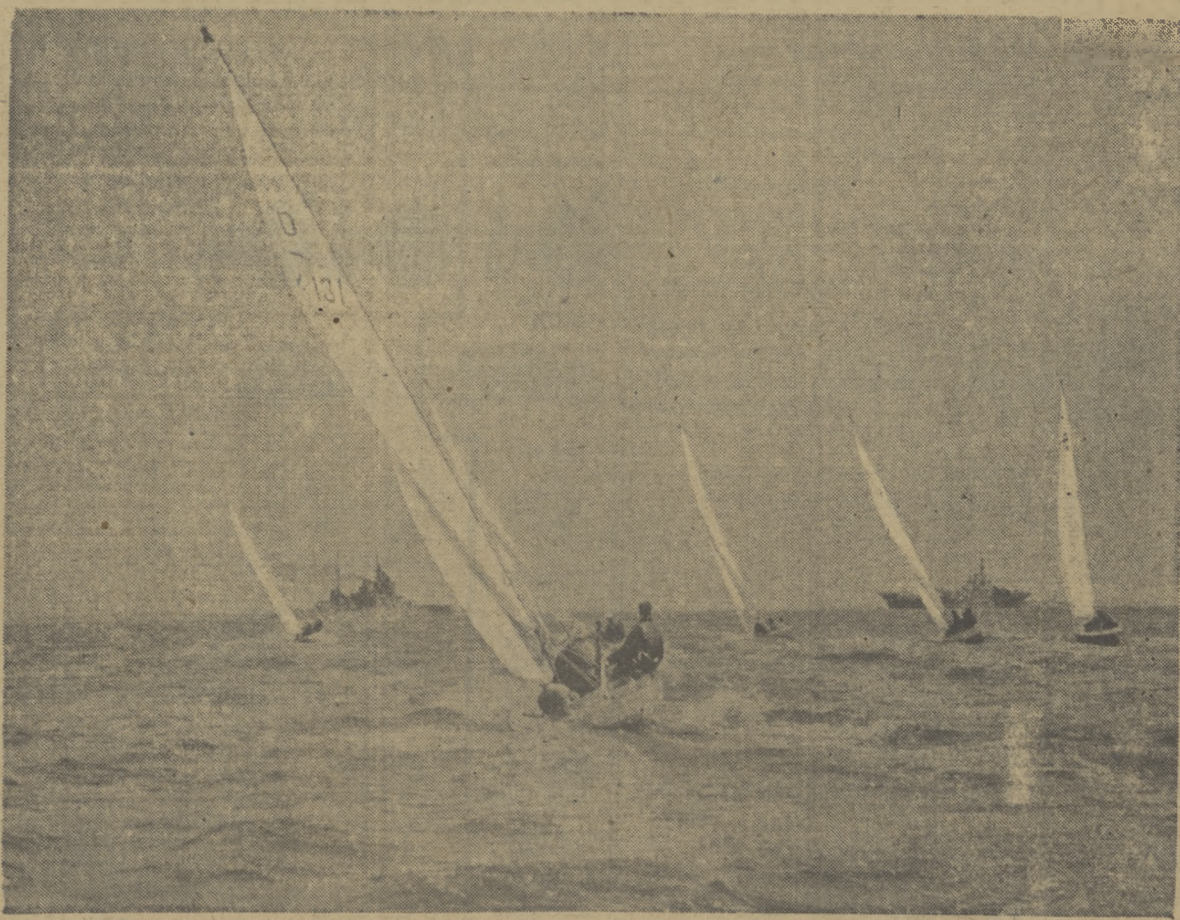
Bułgarski przedstawiciel dyplomatyczny, który opuścił Sofię zanim proces i wyrok miał miejsce, podjął się przekazać te poglądy brytyjskie szefowi rządu.

Kilka dni temu rząd amerykański i brytyjski zwróciły się do radzieckiego prezesa komisji kontrolnej w Bułgarii, by wezwał rząd bułgarski do zawieszenia wykonania wyroku na Petkowie, powierzając wznowienie procesu komisji kontrolnej. Prośba ta spotkała się z odpowiedzią negatywną.

POSELSTWA PODNIESIONE DO GODNOŚCI AMBASAD

Ministerstwo spraw zagranicznych komunikuje, że na znak przyjaźni między Zjednoczonym Królestwem a Bułgarią odnośnie poselstwa w Londynie i La Paz podniesione zostały do godności ambasad.

Regaty jachtów na Kanale Angielskim



JACHTY KLASY „DRAGON” PODCZAS REGAT URZĄDZONYCH PRZEZ KRÓLEWSKI KLUB JACHTOWY W RYDE. W GŁĘBI OKRĘT WOJENNY „QUEEN VICTORIA”.

Mamy czyste sumienie wobec Egiptu

Odpowiedź Cadogana Nokrashiemu Pashy

W czasie trzeciego z kolei przesłuchania w sprawie skargi Egiptu przeciw Zjednoczonemu Królestwu, które odbyło się przed Radą Bezpieczeństwa, Sir Alexander Cadogan w dalszym ciągu odpowiadał Nokrashiemu Pashy i wezwał Radę do odrzucenia po prostu skargi egipskiej.

W swych dwóch pierwszych mowach Nokrashi Pasha ciągle nawracał do „imperializmu XIX wieku”.

Cadogan mówił onegdaj o tym, że „Nokrashi Pasha zdaje się uważać, iż imperializm XIX w., a nazizm i faszyzm to prawie to samo. W Brytanii znalazła Egipt pod panowaniem arbitralnego, choć nie owocnego w skutkach, despotyzmu. Kiedy Brytyjczycy opuścili Egipt, zasady praworządności zostały ustalone. Despotyzm arbitralny jest charakterystyczną cechą nazizmu. Kiedy Brytyjczycy przybyli do Egiptu zastali tam handel niewolnikami i niewolnictwo. Kiedy opuścili Egipt obie te rzeczy ustały. Niewolnictwo jest wybitną cechą nazizmu.

SPRAWA SUDANU

Powracając do sprawy Sudanu Cadogan powiedział, że Nokrashi, który „jak sądzę, w tym co dotyczy Sudanu znajduje się w trudnym położeniu” wysunął dwie insynuacje: po pierwsze, że rząd Zjednoczonego Królestwa chciał trzymać Sudańczyków poza dyskusją dotyczącą ich przyszłości, a po drugie, że rząd Zjednoczonego Królestwa chciał odsunąć sprawę samorządu Sudańczyków w strefę bardzo dalekiej przyszłości.

Cadogan przypomniał, że protokół Sidky — Bevin miał na celu czynne przygotowanie Sudańczyków do samorządu i w konsekwencji wybór przyszłego statutu dla Sudanu.

Cadogan oświadczył: „cała sprawa Egiptu przedłożona tej Radzie zasadzała się na tym, że Sudan jest nieodwołalnie związany z Egiptem węzłami geograficznymi, rasowymi, językowymi i ekonomicznymi i że więzy te są ostateczne.

Staraliśmy się dowieść rzeczy przeciwniej i wykazać, że jeśli ludność Sudanu pragnęła całkowitej niezależności, nie ma istotnych powodów, które by przeszkadzały jej w osiągnięciu tego”.

Cadogan przypomniał oświadczenie Nokrashiego w parlamencie egipskim w grudniu zeszłego roku: „wszyscy muszą zrozumieć, że jeśli mówię o unii Egiptu i Sudanu pod koroną Egiptu, to rozumiem przez to unię stałą”.

„Właśnie oświadczenia tego rodzaju — powiedział Cadogan — oraz

fakt, że Zjednoczone królestwo nie chciało, dla osiągnięcia swych politycznych celów w Egipcie, wyrzekać się odpowiedzialności za przyszłość Sudanu — przyczyniły się do zerwania rokowań. Nokrashi usiłował wykażać, że Sudańczycy byli rozmyślnie trzymani w zacofaniu.

Na to Cadogan odpowiedział, że Egipcjanie wydają się zupełnie nieświadomi postępu uczynionego przez Sudańczyków, którzy nie tylko zapelnili wszystkie niższe kadry administracyjne, ale nieustannie i w coraz większej liczbie zajmują wyższe stanowiska państwowe.

„Utrzymuję, że wzięwszy pod uwagę stan kraju w 1899 r. oraz ograniczone fundusze, którymi początkowo rząd kraju rozporządzał, postęp dokonany w dziedzinie wykształcenia Sudańczyków jest uderzający.

Uderzający jest również znaczny rozwój samorządu, społecznej służby zdrowia oraz rolnictwa, jak również systemu własności ziemskiej, który w porównaniu z Egiptem wypada nadzwyczaj korzystnie.

Nokrashi oskarżył rząd brytyjski o ciągłe mieszanie się w wewnętrzne sprawy Egiptu w latach od 1938 do 1945.

Cadogan wykazał, że jedynie w dwu wypadkach była jakakolwiek podstawa do tego oskarżenia, a mianowicie w dwu wiadomych wszystkim, krwawych momentach, kiedy to w 1940 i 1942 r. państwa Osi uderzyły na Egipt.

W tych okresach — oświadczył Cadogan — kilka bardzo wysoko postawionych osobistości egipskich sympatyzujących z Osią czynnie przeszkadzało wspólnemu wysiłkowi wojennemu Sprzymierzonych.

Cadogan powiedział, iż może dostarczyć faktycznych na to dowodów, ale nie chce niepotrzebnie wprowadzać w zakłopotanie Nokrashiego Pashy i jego rządu pozostawił mu inicjatywę dalszej publicznej dyskusji na ten temat.

Nakoniec Cadogan przystąpił do tego, co nazwał sednem sprawy, obejmującej zagadnienie roli Rady Bezpieczeństwa.

Zauważył on, że Nokrashi Pasha dowodził, iż zadaniem Rady Bezpieczeństwa było zachowanie pokoju i międzynarodowego bezpieczeństwa,

ale że Rada nie powinna się uważać za organ międzynarodowego prawa.

Cadogan oświadczył, że w zupełności zgadza się z pierwszym punktem tego twierdzenia.

ROLA RADY BEZPIECZEŃSTWA

„Istotnie jednym z powodów, dla których zwróciłem się do Rady, by porzuciła tę sprawę jest, że nie ma tu sporu, który by zagrażał pokojowi i bezpieczeństwu dopóki Egipt rozmyślnie go nie stworzy, zamiast wypełnić swe zobowiązania międzynarodowe. Nokrashi Pasha mówi, jednym słowem, że obecność wojsk brytyjskich w strefie kanału jest tak niepopularna wśród ludności Egiptu, że Egipcjanie będą stanowić groźbę dla pokoju dopóki wojska te nie zostaną usunięte. Nazywa zatem obecność wojsk groźbą dla pokoju.

Politycy egipscy agitowali przeciwko traktatowi z rozmyślnym zamiarem osiągnięcia tą drogą własnych celów.

To właśnie oni stwarzają groźbę dla pokoju, jeśli groźba taka w ogóle istnieje.

Odnosnie do drugiego punktu twierdzenia Pashy, Cadogan powiedział: „Chciałbym przypomnieć członkom, że jedną z funkcji Rady Bezpieczeństwa jest zajęcie się sporami specjalnymi, a jedną z podstawowych zasad Karty jest, że międzynarodowe spory powinny być załatwione w zgodzie z prawem międzynarodowym.

Na zakończenie stwierdzam, że Rada Bezpieczeństwa nie może na zasadzie swych obowiązków wypływających z Karty przekreślać zobowiązań traktatów.

Nokrashi Pasha podnosi tutaj zasadę o powszechnym zastosowaniu. Jeśli Rada zgodziła się z jego poglądem, wówczas każde państwo mogło by pozbyć się swych zobowiązań traktatowych na tej zasadzie, że mu nie odpowiadają.

Dla bezpieczeństwa ruchu drogowego



W LONDYNIE ROZPOCZĘŁA DZIAŁAĆ POLICJA DROGOWA. SAMOCHODY POLICYJNE ZAOPATRZONE SĄ W RADIO-TELEFONY A DO KAŻDEGO Z NICH PRZYDZIELENI SĄ DWAJ POLICJANCI NA MOTOCYKLACH. CELEM ICH JEST ULATWIENIE RUCHU NA ULICACH LONDYNU I ZAPOBIEGANIE WYPADKOM.

Wszystkie rekordy eksportu pobite

Min. Herbert Morrison podał prasie krajowej i zamorskiej zarys brytyjskich osiągnięć ubiegłego miesiąca. Informacji tych udzielił min. Morrison na ostatniej z gospodarczych konferencji prasowych, które odbywały się w Londynie co dwa tygodnie od początku bieżącego roku.

Zdaniem min. Morrisona następujące punkty należą do najważniejszych, jakie zanotowano w tych miesiącach: Eksport osiągnął najwyższą kiedykolwiek notowaną wartość, podczas gdy bezrobocie jest na najniższym notowanym w czasach pokojowych poziomie, od chwili gdy zaczęto prowadzić wiarygodne statystyki. Pod przewodnictwem brytyjskim konferencja paryska osiągnęła konkretne porozumienie co do wspólnych propozycji celem odbudowy i ożywienia gospodarki europejskiej, idącej dalej, niż wszelkie osiągnięcia w ciągu 20 lat pomiędzy dwoma wojnami. Gromadzenie brytyjskich zapasów węglowych na zimę udało się przeprowadzić o kilka tygodni wcześniej niż było to planowane.

Pod brytyjskim kierownictwem

produkcja węgla w Ruhrze osiągnęła najwyższą cyfrę notowaną od czasów wojny — prawie 250 ton dziennie. Minister rolnictwa wysuwa najszerszy program jaki kiedykolwiek istniał w historii W. Brytanii celem rozwinięcia rolnictwa w czasie pokojowym.

Herbert Morrison dał przegląd produkcji brytyjskiego węgla. Całkowita produkcja osiągnęła do dnia 16 sierpnia wynosi 121.000.000 ton, która to cyfra zestawie należy z 200 milionami ton, wydobycia planowanego na 1947 rok. Jesteśmy więc spóźnieni o jeden tydzień roboczy.

„Pod tym względem mamy pewien zawód — komentuje Morrison — lecz można jeszcze nadrobić czas stracony i rząd prosił górników, by w tym celu pracowali więcej godzin”.

Mówiąc na temat eksportu węgla minister powiedział: „Było by błędem wnioskować, że nie będziemy w stanie podjąć na nowo eksportu węgla do Europy, już w przyszłym roku”. Herbert Morrison mógł złożyć pocieszające sprawozdanie z postępu dotychczasowego eksportu. W zeszłym miesiącu wartość eksportowanych towarów

osiągnęła cyfrę około 101.000.000 funtów, czyli najwyższy poziom od listopada 1920 r. pomijając zaś ten miesiąc, prawdopodobnie najwyższy jaki kiedykolwiek zanotowano w czasach pokojowych.

Eksport w miesiącu lipcu wyniesie co najmniej 120 procent i okaże się bez wątpliwości, że jest najwyższy od lipca 1946 r. (121), a kto wie nawet czy nie pobije tego rekordu. Nie można się spodziewać, by takie osiągnięcie powtórzyło się w miesiącu sierpniu z powodu przypadającego okresu wakacji letnich.

Jeśli chodzi o rynki zamorskie W. Brytanii, wytyczne rządu idą po linii zachowania dobrego gatunku towarów wywożonych, a równocześnie zwiększenia eksportu wyrobów „utility”. „Nie chcemy być w takim położeniu, że sprzedajemy światu za wiele rzeczy nie mających istotnego znaczenia” — powiedział Morrison. Morrison podkreślił dalej, że rząd zdecydował się kłaść nacisk na rozmach eksportu, nawet o ile pociągnie to za sobą drastyczne obniżenie ilości towarów przeznaczonych na rynek wewnętrzny.

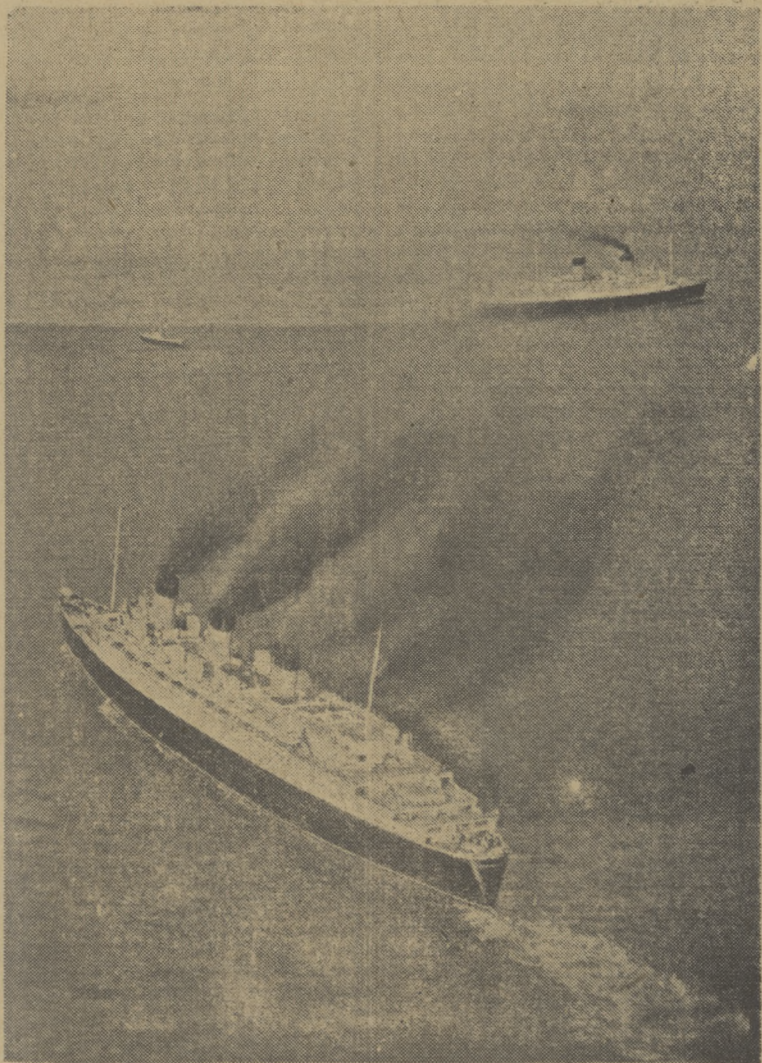
Młodzież brytyjska — obywatele świata

„Rada Wychowania Obywateli Świata” urządziła ostatnio siedmiodniowy kurs dla młodzieży angielskiej pouczający o sprawach międzynarodowych. Na kursie tym spotyka się młodzież szkolna ze wszystkich stron W. Brytanii i zajmają się z zagadnieniami, które świat ma obecnie rozwiązać. Celem tego kursu jest umożliwić dzieciom, by już od najmłodszych lat stawały się uświadomionymi obywatelami świata, przez zapoznanie się z trudnościami, które ludność innych krajów napotyka i przezwycięża. Uczestnicząca w kursie młodzież męska i żeńska dobrowolnie poświęciła na te studia tydzień swych wakacji szkolnych. Dowie się ona tam, jak żyją ludzie w Rosji, we Włoszech, w Jugosławii i Czechosłowacji, a wiadomości pochodzą od ludzi kompetentnych.

*

Dla informacji licznych naszych korespondentów podajemy, że wszystkie prośby o wymianę korespondencji z brytyjską młodzieżą kierować należy nie pod adresem Głosu Anglii, ale do „Rady Wychowania Obywateli Świata” Council for Education in World Citizenship, Malden Lane, London W. C. 2.

Spotkanie dwu sióstr na oceanie



SPOTKANIE DWÓCH KROLOWYCH „QUEEN MARY” (NA PIERWSZYM PLANIE) W DRODZE POWROTNEJ Z PRÓBNYCH PRZEJAZDÓW DOKONANYCH PRZED PIERWSZĄ PO WOJNIE PODRÓŻĄ DO AMERYKI, MIJA SIĘ Z „QUEEN ELIZABETH” PŁYNĄCĄ DO NOWEGO YORKU. PIERWSZE SPOTKANIE TYCH DWÓCH WIELKICH STATKÓW ODBYŁO SIĘ PRZED WEJŚCIEM DO SOUTHAMPTON.

Pierwszy po wojnie model Standard Co.



NOWY MODEL STANDARD MOTOR CO. „VANGUARD”, KTÓREGO SERYJNA PRODUKCJA ROZPOCZNIE SIĘ Z POCZĄTKIEM PRZYSZŁEGO ROKU. JEST TO PIERWSZY POWOJENNY MODEL TEJ FIRMY, KTÓRA PRZEZ OSTATNIE DWA LATA MUSIAŁA SIĘ OGRANICZYĆ DO PRODUKCJI TRZECH STARYCH MODELI, STANDARD 8, 12 I 14, AZEBY ZASPOKOIĆ NIESPOTYKANY PRZEDTEM POPYT ORAZ KONIECZNOŚĆ EKSPORTU. PIERWSZE SZEŚĆ MIESIĘCY PRZYSZŁEGO ROKU FIRMA POŚWIĘCI WYŁĄCZNIE NA PRODUKCJĘ DLA RYNKU EKSPORTOWEGO.

G. A. T. BURDETT (autor i współpracownik czasopism technicznych)

Loty nocne w dzień

Loty w świetle dziennym, ale w takich warunkach, aby pilot widział wszystko, jak w nocy — oto metoda szkolenia do lotów nocnych, opracowana przez brytyjskie Lotnictwo wojenne w czasie II wojny światowej. Ta metoda, której zaletą jest wysoki współczynnik bezpieczeństwa, poddana została studiom i zastosowana we wszystkich krajach europejskich, opierających program lotnictwa cywilnego na lotach w ciągu całej doby.

Gdy na początku II wojny świato-

mnienie jest całkowite, podczas gdy jedyna widoczna barwa, wydobytą światłem sodowym, jest stosunkowo jasna.

Światła sodowe umieszczone są w kabine nawigacyjnej w ten sposób, że pilot, mając na oczach okulary ze specjalnym filtrem, może odczytywać wskazówki swych przyrządów i kierować samolotem, wśród pozornie całkowitej ciemności dookoła aparatu.

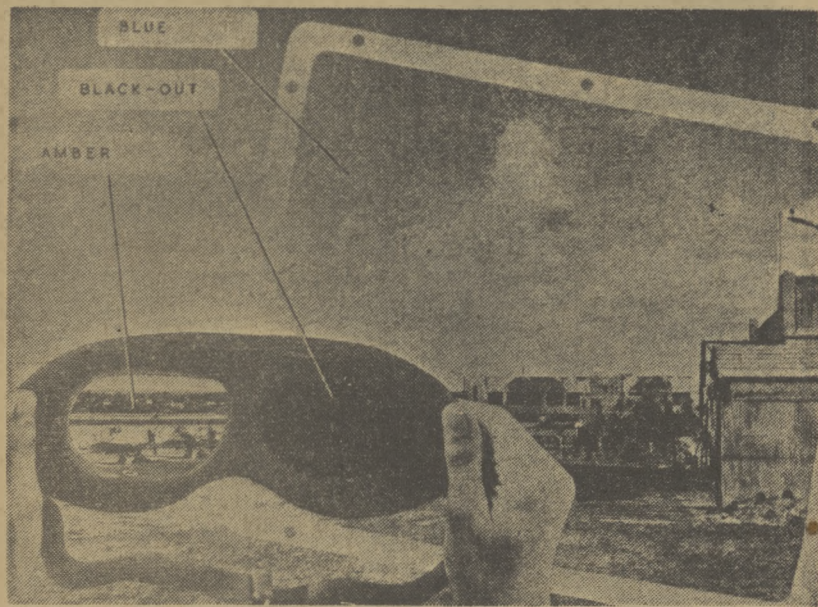
Niekiedy ochronne tarcze z filtrami umieszczone są w ścianach kabiny sa-

Używa się następujących kombinacji barw: zielone szyby w kabynie — i czerwone okulary dla ucznia, do ćwiczeń w lotach i w lądowaniu w warunkach nocnych; błękitne szyby i żółte okulary — do ćwiczeń w lotach ślepych i sterowaniu nocnym; żółte szyby i niebieskie okulary do lotów ślepych na większą skalę i do lotów nocnych.

Zarówno przy zastosowaniu systemu dwubarwnego, jak i przy zastosowaniu przyciemnionych okularów do lądowania i w świetle lamp sodowych, instruktor może regulować stopień ciemności przez zmianę filtrów i w ten sposób pozorować różne warunki oświetlenia, od zmierzchu, poprzez światło gwiazd lub nocy księżycowej, aż do kompletnej ciemności.

Pewne rodzaje filtrów, np. filtry błękitne, nie przepuszczają światła lamp sodowych i dlatego nie mogą być stosowane do ćwiczeń w lądowaniu nocnym przy świetle sodowym. Te same błękitne filtry są jednak doskonale do odczytywania przyrządów i map w nocy. Dlatego więc uczniowie używają ich podczas ćwiczeń nocnych, ale zdejmują okulary, podchodząc do lądowania. Błękitne szyby kabiny zaciemniają w pewnym stopniu obraz, widziany przez instruktora, ale ponieważ nie używa on okularów, więc nie stwarza to żadnego niebezpieczeństwa.

Podczas wojny często cywilni obywatele Anglii, mieszkający w pobliżu lotnisk, dziwił się, dlaczego w biały dzień i przy pięknej pogodzie zapalano tam lampy sodowe; mimo to, cały system utrzymano w ścisłej tajemnicy. Metoda ta pozwoliła na uzupełnienie wyszkolenia tysięcy pilotów do lotów nocnych w rekordowo krótkim czasie. W czasach pokojowych metoda ta może znaleźć szerokie zastosowanie w szkoleniu pilotów, obserwatorów i innych członków załogi samolotu; może również przyczynić się do rozwoju nocnych lotów ślizgowych z towarem lub pasażerami.



DWUKOLOROWE OKULARY

wej planowano na wielką skalę nocne loty bombowców z baz brytyjskich, gdy trzeba było wprowadzić intensywnie szkolenie pilotów do lotów nocnych, stwierdzono, że nie można ograniczać lotów ćwiczebnych jedynie do godzin nocnych.

Należało również ćwiczyć pilotów w lotach ślepych, koniecznych w razie złych warunków atmosferycznych; można było takie ćwiczenia prowadzić bezpiecznie tylko podczas pięknej pogody, a nie w złych warunkach widoczności, gdy pilot musi polegać wyłącznie na instrumentach, wskutek czego istnieje zawsze niebezpieczeństwo zderzeń, a samolot nie może bez poważnego ryzyka startować z lotniska.

Stosownie do tego opracowano metody szkolenia do lotów dniem i nocą, oparte na pozorowaniu warunków nocnych w dzień i lotów ślepych przy dobrej widoczności. Metoda taka znalazła w Anglii szerokie zastosowanie, osiągnięto tysiące godzin lotów ćwiczebnych według tego systemu. System ten w znacznej mierze równoznaczny jest ze zwykłym lotem ćwiczebnym pilota z instruktorem w nocy albo z lotem w chmurach, z tą różnicą, że pożądaný stopień zaciemnienia zależy od woli załogi. Uczeń może w każdej chwili powrócić do warunków dziennych. W razie defektu silnika lub jakiegokolwiek innej przygody, uczeń może natychmiast pozbyć się sztucznych ciemności i opanować maszynę w normalnych warunkach dziennych. Poza tym instruktor sam nigdy nie pozostaje w ciemnościach, podczas gdy uczeń leci w warunkach nocnych, instruktor może obserwować wszystko w pełnym świetle dnia.

Taką metodą przygotowywał się do wycieczek nalotów bombowych na tamy Mohne i Eder poległy dowódca eskadry i kawaler krzyża Victoria, Guy Gibson, wraz ze swoją eskadrą.

Podstawową zasadą tej metody jest kombinacja elektrycznych lamp sodowych — używanych w niektórych miastach do oświetlenia ulic — i specjalnych filtrów. Filtry umieszczone są w okularach pilota albo w kabine nawigacyjnej aparatu. Do lądowania według sygnałów świetlnych umieszcza się na skrajach wybiegu lotniska szereg lamp sodowych, wskazujących kierunek lądowania, w ten sam sposób, w jaki oświetlają miejsce lądowania w nocy zwykle reflektory. Podobna lampa sodowa umieszczona jest również na kabine samolotu. Światło lamp sodowych przenika przez kolorowe filtry, wyłączając wszystkie inne promienie, również promienie światła dziennego. Uczeń siedzący w kabine samolotu, widzi tylko ten jeden kolor, o mniejszym lub większym natężeniu, zależnie od filtru, ale zawsze mniej intensywny niż światło dzienne. Daje to oświetlenie kontrastowe, a zacie-

molotu. Używa się ich szczególnie w tych aparatach, w których kabina instruktora nie jest zaopatrzona w tarcze. Używa się też kombinacji kolorowych tarcz w kabine i odpowiednich filtrów w okularach pilota do różnorodnych innych ćwiczeń. Instruktor przez tarcze swej kabiny ma dość dobrą widoczność na zewnątrz, podczas gdy uczeń, patrząc przez okulary, widzi wszystko w sposób specjalny, wynikający z kombinacji dwóch kolorów.

E. F. RELF Członek Królewskiego Instytutu

Wyższa Szkoła Aeronautyki

W Cranfield, Bedfordshire otwarto w roku ubiegłym Wyższą Szkołę Aeronautyki, która będzie dawać wyższe wykształcenie lotnicze w sposób zasadniczo różny niż to dotąd czyniły niektóre uniwersytety brytyjskie, przy których znajdują się wydziały aeronautyczne. Studia z zakresu aeronautyki, które po uzyskaniu dyplomu z innych przedmiotów, pobierano na uniwersytetach, miały dotąd charakter głównie naukowy. Nowa szkoła ma na celu dostarczenie zarówno trwałych podstaw teoretycznych, jak i wyszkolenia praktycznego.

Historia tego nowego przedsięwzięcia zaczyna się w r. 1943, kiedy to Sir Stafford Cripps oddał ową sprawę do rozpatrzenia Biura Badań lotniczych. Minister lotnictwa, po otrzymaniu poufnego raportu na ten temat, zwołał międzydepartamentową Komisję, której powierzył wypracowanie odpowiedniego projektu. W projekcie swoim Komisja zaproponowała wybudowanie szkoły w pobliżu jednego z istniejących lotnisk, które można byłoby wykorzystać dla lotów szkolnych. Szczegółowo omówiono również sprawę doboru grona instruktorskiego, ekwipunku oraz wyboru przedmiotów nauki.

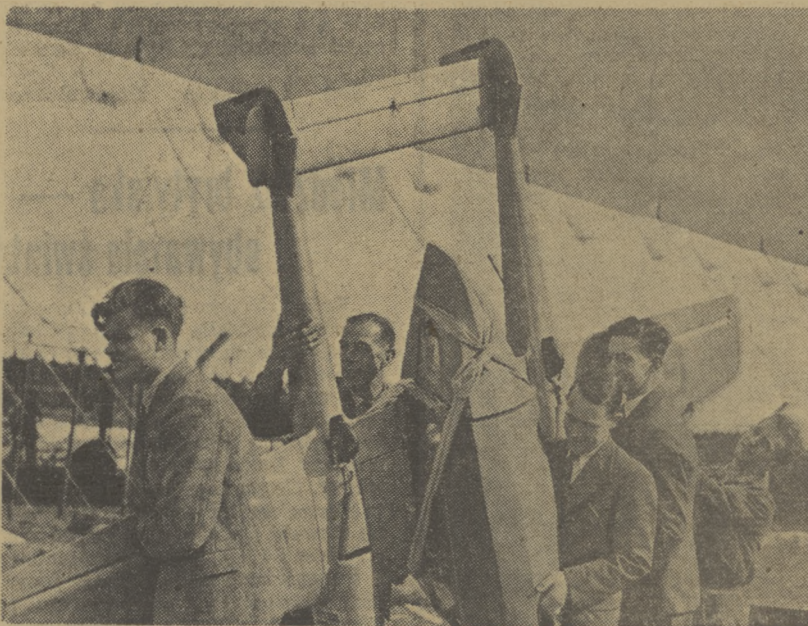
Pokazało się, że rozległe plany nie dadzą się wykonać w pełni w ciągu najbliższych lat z powodu powoitenych trudności w dziedzinie budownictwa. Skorzystano więc z oferty Ministerstwa Lotnictwa, które zaproponowało użycie na szkołę części wojskowej stacji lotniczej w Cranfield. Stacja ta ma doskonałe, murowane budynki, kamuflowane podczas wojny. Przyjemna okolica i bardzo dobre, łatwo dostępne lotnisko stwarzają tu dalsze korzystne dla szkoły warunki.

Finansowania szkoły podjęło się z początku Ministerstwo Oświaty. Raport zalecił również, by nadzór nad szkołą powierzony został specjalnej Radzie Przełożonych, a kontrola Ministerstwa „nie była zanedba-

gowa”. Nastrój w szkole winien być raczej uniwersytecki.

W czerwcu 1945 r. zorganizowano Radę Przełożonych, na czele której stanął marszałek Lotnictwa Sir Edgar Ludlow-Hewitt, późniejszy generał inspektor RAF. Wybór naznaczonych przez Ministerstwo Oświaty członków Rady dowodzi szerokiego zakresu wymagań postawionych szkole.

Obrano Cranfield na miejsce stałej



UCZNIOWIE SZKOŁY AERONAUTYCZNEJ W CRANFIELD NIOSĄ DO HANGARU MODEL SAMOLOTU „AEROCAR” WYKONANY PRZEZ NICH W SCALI 1:4.

siedziby szkoły ze względu na tamtejsze możliwości rozszerzenia jej w razie potrzeby oraz na położenie: odległość stąd do Londynu, do Cambridge czy do Oxfordu jest prawie ta sama. Niedaleko znajduje się również miejscowość Turleigh, w której ma powstać nowy zakład badań aeronautycznych.

Szkoła obejmuje na razie trzy główne działy, a mianowicie: dział aerodynamiki, dział konstrukcji samolotów i dział nauki o źródłach napędu samolotów, przy którym jest sek-

Nowy sposób blokowania sterów w samolotach

Brytyjscy konstruktorzy lotniczy okazują zainteresowanie nowym systemem ryglowania sterów, wynalezionym przez pionierską w lotnictwie brytyjskim firmę Handley Page. — Start samolotu jest niemożliwy po włączeniu tego zaryglowania. Zapobiega to niebezpieczeństwu przecięcia przy włączaniu zewnętrznych rygli steru.

Niemożność odryglowania sterów wysokościowych, poziomych i lotkowych spowodowała w przeszłości wiele wypadków. Rygle sterów lotnych starego typu były często zwykłymi taśmami lub prętami drewnianymi, względnie stalowymi, które miały zapobiec uszkodzeniu sterów, w czasie gdy wytrącony z równowagi samolot ulegał wahaniom na silnym wietrze. Gdyby takie zewnętrzne rygle pozostały w niezmiennym położeniu i gdyby pilot zapomniał o sprawdzeniu sterów przed startem, wypadek byłby nieunikniony.

Rygle ograniczające powierzchnię sterów, które zapobiegają startowi przy sterach zaryglowanych, zalecone zostały dla nowych maszyn kilka miesięcy temu przez wspólną komisję, ustalającą warunki techniczne dla samolotów.

Szczegóły wynalazku Handley Page zostały rozesłane przez związek konstruktorów lotnictwa brytyjskiego wszystkim jego członkom.

Nowy sposób ryglowania został zastosowany do wszystkich nowych samolotów typu Handley Page Hermes i Hastings. Zapewnienie niezawodnego i prostego ryglowania sterów przy śmiesznie niskim ciężarze przyrządu i małej ilości potrzebnych do wykonania godzin pracy, jest wybitnym przyczynkiem do bezpieczeństwa lotów. Przy wadze samolotu 36.000 kg, waga rygli i regulacji ryglowania jest mniejsza niż 5 kg.

Przy systemie ryglowania Handley Page wszystkie główne stery ryglowane są równocześnie i od wewnątrz dźwignią, umieszczoną na tablicy sterowniczej pilota. Dla zaryglowania sterów dźwignia ta odciągana jest do tyłu. Wówczas sprzężona jest z dźwigniami regulującymi gaz w położeniu wyłączonym. Gdy gaz zostaje zamknięty przed puszczeniem silników w ruch, dźwignia blokująca stery zostaje natychmiast zwolniona i odskakuje naprzód w położenie „odryglowane”.

W ten sposób proste poruszenie dźwigni w kabine pilota włącza nowe blokowanie Handley Page. Gaz znajduje się w położeniu „zaryglowanym”. W ten sposób silniki nie mogą być puszczane w ruch przed odryglowaniem sterów. Nie ma możliwości, by samolot mógł wystartować z zablokowanymi sterami.

Laboratoria szkoły wykypowane są na użytek pierwszych kursów, ale z biegiem czasu zostaną dopelnione i rozszerzone. Dla działu aerodynamiki w dwóch dużych laboratoriach urządzono rozmaite tunele wiatrowe, między innymi małe tunele dla dużych szybkości oraz dla szybkości przekraczających szybkość dźwięku. Dwa jednakowe laboratoria są przeznaczane do prac nad konstrukcją. Znajdują się w nich próbne samoloty i próbne szkielety, na których studiuje się siłę i prężność zmontowanych kompletnie skrzydeł i podwozi. Laboratorium maszynownia zawiera najrozmaitsze modele motorów, z najnowszymi typami turbin gazowych włącznie. Dokłada się wszelkie starań, aby naukę utrzymać na poziomie najnowszym zdobytych. W tym celu grono profesorskie nawiązało stały i ściśle kontakt z przemysłem z jednej, a z Instytutami Badań z drugiej strony.

Nie zapomniano i o życiu towarzyskim studentów. Ponieważ Cranfield leży nieco na uboczu, o 16 km od najbliższego miasta, Bedford, urządzono na miejscu boiska sportowe i place do gier, a studenci i profesorowie mają do dyspozycji pierwszorzędną salę, w których mogą odbywać zebrania towarzyskie.

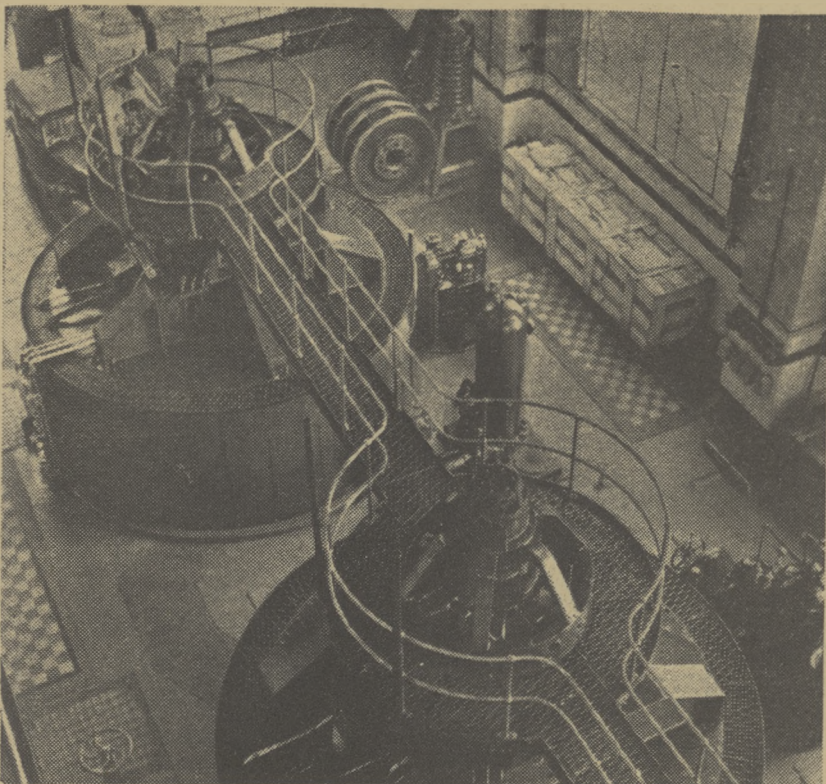
Wśród czynników miarodajnych panuje przekonanie, że stoimy wobec niesłychanego rozwoju w dziedzinie lotnictwa i że utrzymanie się w pierwszych szeregach będzie wymagało dużego wysiłku. Ze W. Brytania nie zechce pozostać w tyle na tym polu, dowiodła ostatnia zapowiedź dotycząca utworzenia nowego Zakładu Badań, który ma powstać w niespotykanych dotąd w W. Brytanii rozmierzach. Środki te nie wiodły by wszakże do celu bez udziału odpowiednich ludzi. Wielkie usługi może tu oddać szkoła w Cranfield, z której wyjdą szeregi świetnie wykształconych naukowców, techników i konstruktorów, którzy w jutrzejszym świecie lotniczym przewodzić będą myślą, badaniami i osiągnięciami praktycznymi.

przekonanie się w jakim stopniu loty doświadczalne służą do kontroli i sprawdzania teoretycznych i praktycznych wyników, uzyskanych w pracowniach konstruktorskich.

W pierwszym roku studenci otrzymują ogólnikowe przeszkolenie we wszystkich trzech działach. W drugim roku mogą się specjalizować w tych przedmiotach, które pragną wziąć za podstawę swego przyszłego zawodu. Z czasem powstaną też kursy skrócone i kursy przeszkolenia wtórnego.

GEORGE BANKS

OŚWIETLENIE WSI SZKOCKIEJ



TURBO-GENERATORY ELEKTROWNI WODNEJ W LOCH RANNOCH.

Nowe lampy płoną w Plockton na północno-zachodnim brzegu Szkocji. Na tym skalistym, poszarpanym wybrzeżu, żyje dzielna ludność, mieszkająca w odosobnionych gminach. Od pokoleń mieszkańcy tych gmin wywalczali sobie nędzne pożywienie z jałowej ziemi i burzliwego morza. Takie same wioski jak Plockton można spotkać nad Bałtykiem, czy w Jugosławii nad morzem Adriatyckim.

Owa mała wioska rybacka nad brzegami jeziora Carron jest oznaczona tylko na największych mapach. A jednak wydarzyło się w niej coś, co silnie wpłynie na dobrobyt gospodarczy całej ludności w Szkocji.

Nowe lampy, które płoną w Plockton są zasilane prądem elektrycznym. Jest to pierwszym znamiennym rezultatem wielkiego narodowego planu, polegającego na zużytkowaniu siły rzek szkockiego pogórza dla wytwarzania energii elektrycznej. Plan ten ma zarazem na celu podniesienie ekonomiczne tego obszaru, gdzie gospodarczy zastój i wyludnienie osiągnęły zaawansowane stadium.

Od dawna zrozumiano, że górskie rzeki Szkocji przedstawiają wielkie znaczenie dla narodu. Pierwsza elektrownia wodna została tutaj założona w 1896 r. przez British Aluminium Company. W 1909 r. i 1924 towarzystwo dokonało dalszej rozbudowy.

Między 1930 a 1934 r. weszły w życie plany, podjęte w środkowym pogórzu szkockim przez towarzystwo dostawy prądu elektrycznego Gramplan. W czasie następnych 20 lat jednak, parlament cofnął pozwolenie na wszelkie plany rozbudowy elektrowni wodnych na tym obszarze.

Mnóstwo rozmaitych przedsiębiorstw sprzeciwiało się wprowadzeniu elektrowni wodnych. Sprzeciw wyszedł od strony właścicieli kopalń węglowych, którzy uważali, że hydroelektryfikacja doprowadza do obniżenia zysków na kapitale inwestowanym w kopalnie węgla. Właściciele ziemscy i inni uważali, że przez prace konstrukcyjne przy budowie elektrowni wodnych, połów łososi i pstrągów w jeziorach i rzekach poniesie poważne szkody, a piękny krajobraz ulegnie zszpeceniu. Uważano, że zniweczy się te korzyści bez odpowiedzialnej kompensaty.

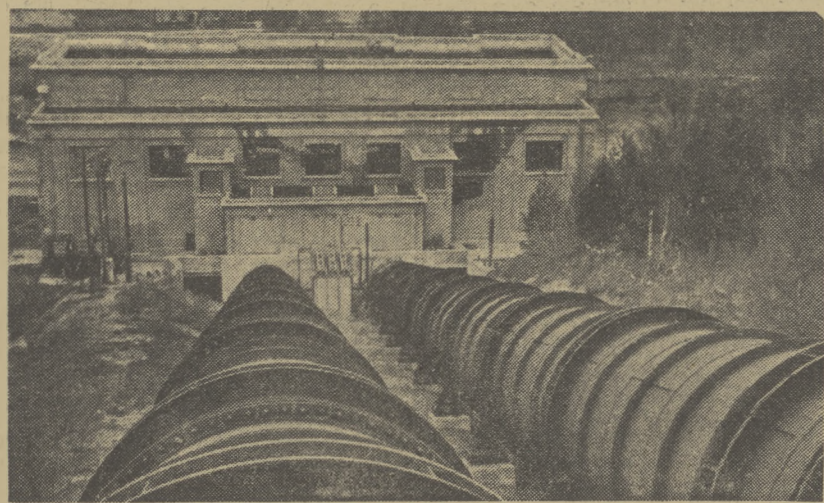
Wielu ludzi na północy sądziło, że uruchomienie nowych siłowni spowoduje brak zatrudnienia, nieproporcjonalny w stosunku do ilości zużytej elektryczności. Niektórzy obawiali się, że wytwarzana w Szkocji energia będzie zasilala pas przemysłowy na południu by dostarczyć prądu już zbudowanym fabrykom i że ludność z wyżyn nic na tym nie skorzysta.

Sądono również, że rozwój tych cennych zasobów narodowych nie powinien spoczywać w rękach przedsiębiorstw kierujących się wyłącznie chęcią zysku.

W 1942 r. komisja rządowa, powołana, by zbadać możliwości zużycia siły wodnej w górach Szkocji, jednomyślnie zaleciła pełną rozbudowę elektrowni wodnych. Komisja oświadczyła, że elektryczność oędzie waż-

nym, jeśli nie najistotniejszym czynnikiem w powstrzymaniu wyludnienia i gospodarczego zastój pogórza szkockiego.

W sierpniu 1943 r. na mocy ustawy o rozbudowie elektrowni wodnych w Szkocji, powołano Radę hydroelektryczną dla półn. Szkocji. Powierzono jej całą dalszą rozbudowę hydroelektryfikacji północno-zachodniej Szkocji. Pierwszeństwo w dostawie elektryczności mają obszary pogórza szkockiego. Koszty transmisji i roz-



2 OGROMNE RUROCIĄGI O ŚREDNICY PRZESZŁO 3 M DOSTARCZAJĄ WODY DO ELEKTROWNI TUNNEL BRIDGE ZE SZTUCZNEGO ZALEWU, KTÓRY POWSTAŁ PRZY ZAPORZE WODNEJ W LOCH RANNOCH.

działu prądu dla rozproszonych farm i wiosek są bardzo wysokie. Dostarczenie prądu po cenie, którą mieszkańcy tego obszaru mogą zapłacić, wymaga umiejętnej kalkulacji.

Trudność została przewyżczona bez uciekania się do pomocy subsydiów, przez skierowanie nadwyżki prądu elektrycznego na gotowy rynek zbytu, jakim są przemysłowe niziny Szkocji. Opłata za tę energię musi być skalkulowana według ceny, którą pobiera wytwarzająca najtańszy prąd, opalana węglem elektrownia W. Brytanii.

Koszty produkcji opłacają się przy planach elektrowni wodnych, zakrojonych na szeroką skalę. Tak więc Rada zyskuje dochód, który może przeznaczyć na nieunikniony deficyt finansowy, powstający przy rozdziale prądu do odległych i niedostępnych obszarów. Dostawa prądu dla użytku krajowego będzie kosztowała 1/2 pensa za kilowat godzinę; jest to jednolita taryfa na całym obszarze, podlegającym Radzie, która wypada korzystnie w porównaniu z ceną na większości obszarów miejskich W. Brytanii.

Rada sporządziła raport o potencjalnych źródłach energii wodnej w górach szkockich. Obliczono, że potencjalne roczne wykorzystanie nieujarzmionej siły wodnej na północy wynosiło więcej, niż 6 tysięcy milionów jednostek lub około 1/7 obecnego całkowitego zapotrzebowania energii elektrycznej w całej W. Brytanii.

Praca Rady poczyniła znaczne postępy w pierwszych trudnych powojennych latach, pomimo braku rąk do

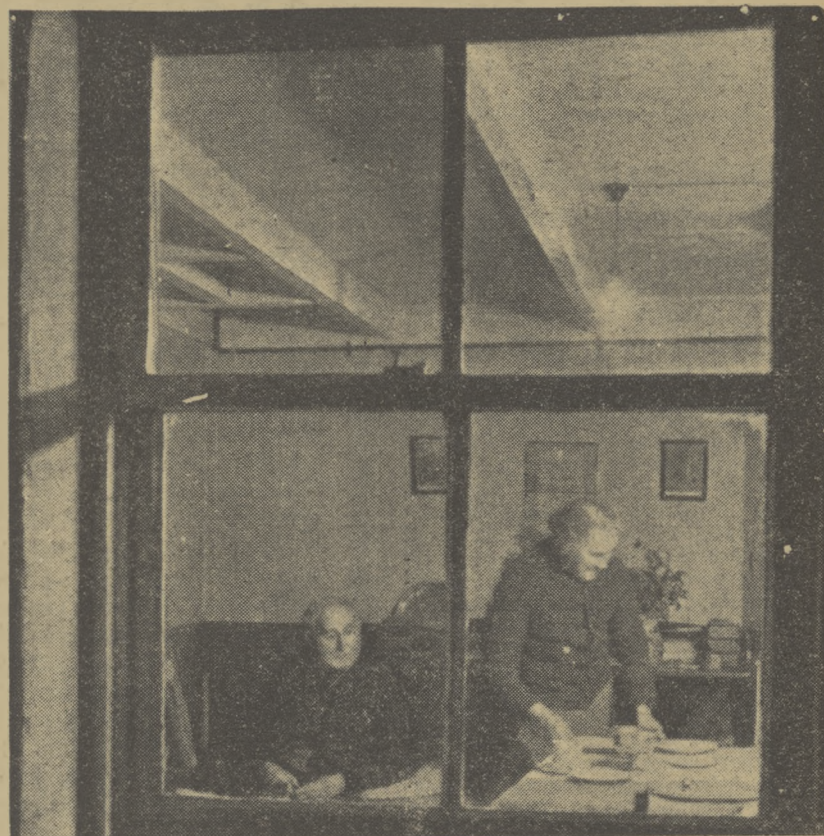
pracy i wysokich cen materiałów. W opracowaniu znajduje się obecnie siedem projektów, przewidujących wytwarzanie prądu elektrycznego i dziewięć planów rozdziału prądu, by obsłużyć około 200 zamieszkałych miejscowości; 16 planów wytwórczych i 17 rozdziałowych osiągnęło zaawansowane stadium przygotowawcze.

Plany Rady odniosły pełny sukces. Nowa ustawa o elektryczności, przedłożona parlamentowi w obecnej chwili, zostawia Radzie całkowitą autonomię w ich przeprowadzeniu, nie zmieniając ich w żadnym z głównych zarysów. Rada ma dodatkowe uprawnienie przejęcia zarówno prywatnych jak miejskich przedsiębiorstw dostawy prądu elektrycznego na tym obszarze. Będą one rozbudowywane dalej w kierunku południowym, do linii łączącej rzeki Tay i Clyde.

Taki jest plan. Cóż on oznacza dla ludności, mieszkającej na północy? Pierwszym domem w Plockton, oświetlonym elektrycznością nie był zamek, ale zwykły, bielony wapnem domek rybaka nad brzegiem. P. Kenneth Matheson, 87-letni rybak był pierwszym, który zapalił elektryczne światło. Zeszedłszy na plażę można go spotkać wśród przycumowanych tam łódek.

Zdawało by się, że dla takiego staruszka elektryczność jest niczem więcej, jak dodatkową wygodą, lecz myśli on inaczej. Mówi o flocie rybackiej, która skurczyła się do kilku starych łódek; o młodych mężczyznach i kobietach, którzy opuścili ten brzeg, by szukać możliwości za granicą lub lepszych warunków życia w miastach.

Ludność tego obszaru składa się przeważnie ze starców. Matheson rozmyśla co by się stało, gdyby ten



ŚWIATŁO ELEKTRYCZNE UMILA STAROŚĆ TEJ PARZE CHŁOPÓW SZKOCKICH

gospodynie najodpowiedniejszego posługiwania się elektrycznością w domu i by producenci sprzętu elektrycznego byli stale powiadamiani o potrzebach pani domu. Uważają one, że kobiety z gór szkockich mają specyficzne domowe zagadnienia.

Przygotowują się do zrozumienia, na czym te problemy polegają i przekazują je wraz z nowymi pomysłami przemysłowi elektrycznemu. Kobiety z Mallaig przemawiają w imieniu sektek kobiet w górach i na wyspach Szkocji. W najbliższej przyszłości będą miały elektryczność dzięki działalności północno-szkockiej Rady hydroelektrycznej.

Pani Isaac Wallace z Mallaig jest młodą mężatką. Zainstalowała w swym domu elektryczną kuchenkę, lodówkę, aparat do zmywania, odkurzacz elektryczny i elektryczną ogrzewanie. Razem z mężem spogląda z okien swego domu na zatokę. Rybacy wyladują swój wielki połów śledzi, który co roku wzbogaca te wybrzeża. Już od wielu lat przed wojną eksportowano śledzie w wielkich ilościach dla ludności krajów bałtyckich.

Pani Wallace i inni członkowie miejscowego Wydziału rozbudowy widzą wspaniałą przyszłość dla małego portu. Projektują nową przystań na miejscu zniszczonego, drewnianego molo.

Nowa przystań będzie o każdej porze bezpieczna. Jej wędzarnie będą wyposażone w aparaty i chłodnie poruszane prądem elektrycznym, a fabryka konserw zajmie się nadwyżką połowu, którą w przeszłości zatapiało w morzu.

Uprawą ziemi na tym obszarze zajmują się drobni rolnicy, właściciele małych gospodarstw, wynoszących przeciętnie 1,6 hektara. Pastwiska są gminne. Plony zbiera się na zasadzie wspólnoty gminnej — każdy pomaga swemu sąsiadowi i nawzajem doznaje od niego pomocy.

Drobni rolnicy w Morar i Mallaig utworzyli komisje, by zbadać, w jaki sposób można najlepiej zużytkować elektryczność, by pomóc gminom

rolniczym. Zwróci się specjalną uwagę na możliwości zainstalowania urządzeń do ogrzewania ziemi, suszenia trawy gminnej, strzyżenia owiec, elektrycznych dojkarek oraz aparatów do sterylizowania mleka.

Dzieci również rozumieją, że wielka przyszłość otwiera się dla ich wsi, jako rezultat zaprowadzenia elektryczności. 13-letnia uczennica, Helena Mac Innes z Mallaig, umieściła w zadaniu te słowa, kiedy zobaczyła pierwszy słup elektryczny, wzniesiony blisko jej domu:

„Podniesiono sztandar nie dla straconej sprawy, ale dla takiej, która przyniesie nam światło, ciepło, pracę i szczęście”. (Dziewczynka porównuje tę chwilę z historycznym wydarzeniem, kiedy właśnie w Mallaig klan szkocki zebrał się wokół sztandaru księcia Karola Edwarda Stuarta, podczas buntu w 1745 roku).

„Jako dziewczyna i może przyszła pani domu, spodziewam się zużytkować elektryczność w rozmaity sposób: jako oświetlenie dla mojego domu, energię, potrzebną do elektrycznego piecyka, zmywacza, odkurzacza, lodówki, żelazka, radia, nie zapominając o elektrycznym saganku, potrzebnym dla zaparzenia codziennej porannej filiżanki herbaty.

„Zaprowadzenie elektryczności w przemyśle będzie jak gdyby nowym ożywczym prądem dla naszych drogich dolin górskich. Spodziewam się, że w Mallaig w każdej wędzarni zaprowadzi się elektryczność, chłodnie dla śledzi, fabrykę lodów, fabrykę puszek i że rozwinie się wiele innych gałęzi przemysłu lekkiego, odpowiedniego dla tego zachodniego obszaru. Przewiduję wspaniałą przyszłość dla elektrowni wodnych w górach Szkocji i mam nadzieję, że historycy nasłanotują jako doniosły fakt podniesienie tego nowego „sztandaru”, ponieważ jest on symbolem postępu w naszych ukochanych dolinach”.

Nowe lampy płoną w Plockton. Są one zapowiedzią nowych nadziei, nowych planów i nowej przyszłości dla narodu.



WIĘCEJ NIŻ 6.250.000.000 KILOWAT-GODZIN POTENCJALNEJ ELEKTRYCZNOŚCI, (CO RÓWNA SIĘ WARTOŚCI 4.000.000 TON WĘGLA) ZAWARTEJ W STRUMYKACH SZKOCKICH GÓR, ZNIKA ROKROCNIE W MORZU.

List z Londynu

WRZEŚNIOWE POKAZY LOTNICZE

Brytyjskie oddziały lotnicze są obecnie zajęte przygotowaniem swojej dorocznej zbiorowej wystawy oraz pokazów, organizowanych przez brytyjskich konstruktorów lotniczych.

Podobnie jak w roku ubiegłym i w tym roku wystawa odbędzie się na lotnisku Handley Page w Radlett, niedaleko Londynu i będzie trwała od 9-14 września.

Największe dotąd pokazy lotnicze, odbyły się w roku 1946. Zadeponowano ponad 50 typów samolotów cywilnych i wojskowych, a większość z nich była tak rozmieszczona, że tyśiące publiczności przybyłej z różnych części świata, mogły je dokładnie oglądać. W tym roku program lotniczy oraz park samolotowy będą jeszcze bardziej interesujące.

W przeciągu 9 miesięcy, które nas dzieli od poprzednich pokazów w 1946 r., skompletowano kilka prototypów nowych brytyjskich samolotów, które powiększą liczbę eksponatów, oraz zbudowano nowe typy samolotów. Jest również nadzieja, że pokazany zostanie model czteromotorowego samolotu z silnikami odrzutowymi, pierwszy tego rodzaju na świecie.

Stowarzyszenie brytyjskich konstruktorów samolotowych przewiduje, że wystawa w tym roku powinna wzbudzić większe zainteresowanie aniżeli zeszłoroczna i że stanie się jednym z najważniejszych wydarzeń w dziedzinie lotnictwa w całym Zjednoczonym Królestwie, o ile nie w całej Europie.

BRYT. DRAMATURG PROJEKTUJE STWORZENIE TEATRU ŚWIATOWEGO

J. B. Priestley przygotowuje obecnie grunt pod stworzenie międzynarodowego instytutu teatralnego.

Plan ten doznał gorącego przyjęcia ze strony generalnej konferencji UNESCO, odbywającej się ostatnio w Paryżu, której J. B. Priestley go przedstawił.

Inne interesujące propozycje, wysunięte przez brytyjskich przedstawicieli, również doznały entuzjastycznego poparcia. Proponowano rozpoczęcie dyskusji w radio i w prasie na najważniejsze tematy ogólnosiwiatowe, prowadzone przez osobistość znane na terenie międzynarodowym, wraz z równoczesnym przedstawianiem aktualnych zagadnień w radio, prasie i kinie na całym świecie.

Na konferencji paryskiej pod przewodnictwem J. B. Priestleya obraduje 25 najbardziej znanych w świecie autorów, reżyserów i aktorów, ażeby ustalić drogi i środki, dzięki którym można by praktycznie zrealizować projekt światowego teatru.

Wysuwa się myśl, ażeby oddać do dyspozycji międzynarodowego instytutu teatralnego paryski teatr Odeon i wystawiać w nim sztuki w różnych językach, każdą z nich o pewnej porze roku.

OSWIATA NA MALAJACH

Na Malajach znajduje się wiele angielskich szkół zarówno powszechnych, jak i średnich, lecz szkoły malajskie i chińskie cieszą się znacznie większą frekwencją. Oświata na Malajach wzięła swój początek ze szkół religijnych, gdzie nauczycielami byli Arabowie.

Zasada kładzenia nacisku na język kralowców była od wielu lat podstawą polityki oświatowej rządu. Istniały jednak wielkie trudności w zmuszaniu Malajów do posyłania swych chłopców do szkół. Malajowie bowiem z początku byli przeciwni nauce, obawiali się, że mogło by to zakłócić tryb życia chłopców, a poza tym nie chcieli wyrzekać się ich pomocy w dodatkowych zajęciach domowych. Ponadto uważali oni oświatę za dziedzinę, zależną wyłącznie od władz religijnych. Kolegium przygotowawcze, kształcące malajskich nauczycieli, rozpoczęło swą pracę w 1880 roku w Singapurze i było czynne przez prawie 20 lat. Następnie, po przerwie w początkowych latach bieżącego stulecia, założono kolegium przygotowawcze w Malakce, drugie zaś powstało tuż przed pierwszą wojną światową w Matang w Perak. W roku 1916 powierzono Winstedowi, wybranemu dzięki swej znajomości Malajów, wykonanie specjalnego planu dotyczącego wykształcenia krajowców. Zwiedził on Jawę i Filipiny, zanim przedłożył swe propozycje. W rezultacie założono w Perak kolegium Tanjong Malim, którego program obejmował 3-letni kurs przygotowawczy i dalszy jednoroczny kurs dla niewielu specjalnie wybranych studentów.

Ustalono dokładnie wytyczne dla oświaty na Malajach, a mianowicie zapewnienie racjonalnego, elementarnego wykształcenia i stworzenie takiego programu nauki, który by miał ścisły związek z otoczeniem dziecka. Specjalny nacisk kładzie się na rzemiosło i ogrodnictwo.

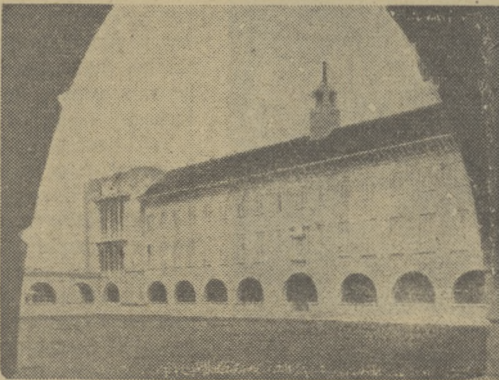
Podstawowa nauka w szkołach powszechnych na Malajach trwa 4 lata; okres ten uważany jest za minimum wykształcenia potrzebnego dla usunięcia analfabetyzmu. W niektórych szkołach są dodatkowe kursy, trwające 5 albo 6 lat, a w niektórych okręgach istnieją specjalne zawodowe kursy, które trwają nawet dłużej. Jak w angielskiej szkole tak i w malajskiej, uwzględnione są sporty, skauting i wycieczki, które wpływają na wyrobienie ducha zespołowego, na rozwój fizyczny i charakter młodzieży.

Dawno minęły te czasy, kiedy zachodziły pewne trudności w zmuszaniu rodziców do posyłania swych chłopców do szkoły. W każdym stanie i w każdym osiedlu, z wyjątkiem Singapur, istnieje przymus szkolny, lecz prawie zupełnie nie trzeba go stosować, ponieważ dzisiejsza szkoła na Malajach zajmuje honorowe miejsce w ży-

ciu miasteczka. Nauczyciele są uznanymi przywódcami i często oddają również inne usługi społeczeństwu.

OBAWY O MORALNOŚĆ DZIEWCZĄT MALAJSKICH

Jeśli początkowo Malaje niechętnie zapatrywali się na naukę swych synów, to stanowczo sprzeciwiali się kształceniu swych córek. Uważali, że dziewczęta powinny pomagać w domu i przestrzegać tradycyjnego muzułmańskiego odosobnienia. Obawiali się, iż jedynym rezultatem nauki będzie, że dziewczęta nauczą się czytać miłosne listy chłopców lub co gorzej, potrafią same takie listy pisać. Ale jeśli chodzi o chłopców, szkoła odniosła zwycięstwo.



KOLEGIUM RAFFLES W SINGAPORE.

Przez osobisty wpływ na tych chłopców, którzy byli zdecydowani uczęszczać do szkoły, wkrótce zjednano sobie rodziców.

W 1921 roku zatwierdzenie inspektorki w malajskiej szkole dla dziewcząt wywołało natychmiastową poprawę, ale najważniejszym krokiem było otwarcie kilka lat temu kolegium przygotowawczego dla nauczycielek. Na jego siedzibę raz jeszcze wybrano Malakę. Kolegium tamtejsze obsługuje całe Malaje, a program jego obejmuje dwuletnie kursy.

DALEKO IDĄCE UDOGODNIENIA

Nauka we wszystkich szkołach malajskich jest bezpłatna, chociaż na wielu obszarach drobna szkolna opłata, zebrana od tych, którzy mogą ją uiścić, przeznaczona jest na rozmaite szkolne udogodnienia. Przeważnie rząd buduje i utrzymuje szkoły, a wyjąwszy zeszyty i przybory do pisania, podręczniki dostarczane są bezpłatnie. Nauka, mieszkanie i utrzymanie w internatach przygotowawczych są bezpłatne, a studenci otrzymują kieszonkowe pieniądze i mają zapewniony przejazd do domu do szkoły i z powrotem. Przyjeżdżenie do szkół odbywa się na zasadzie selekcji, głównie opartej na egzaminie, chociaż podstawowymi kwalifikacjami są zdolności pedagogiczne słuchacza.

Poza zapewnieniem podstawowego wykształcenia, szkoła malajska może służyć

jako wstęp do szkoły angielskiej. Zazwyczaj, uczeń szkoły angielskiej zaczyna naukę w szkole powszechnej mając lat 6 i kształci się przez 11 lat. Zdolny Malajczyk, który otrzymuje stypendium ze swej krajowej szkoły, może wpisać się do szkoły angielskiej w wieku lat 10 lub 11. Dzięki intensywnej nauce w specjalnych klasach, może przyłączyć się po dwóch lub trzech latach do ogólnego biegu nauki szkolnej. Podstawy nauki, jakie otrzymał uprzednio w swej krajowej szkole, umożliwią mu skończenie w przeciągu 7 lub 8 lat nauki, trwającej normalnie 11 lat. System ten, dzięki któremu podstawowe wykształcenie jest zapewnione w szkole krajowej, jest uznany za wychowawczo najbardziej racjonalny i uzyskał poparcie na konferencjach pedagogów malajskich, Imperium brytyjskiego i krajów dwujęzycznych (konferencja tych ostatnich odbyła się pod patronatem Ligi Narodów).

Po przyjęciu do szkoły angielskiej nie zaniedbuje się studiowania języka ojczystego, ze specjalnym uwzględnieniem przekładów na język angielski i odwrotnie. Daje to uczniom możliwość wnikięcia w ducha i precyzję języka, przy czym znakomitym środkiem są właśnie tłumaczenia.

SZKOŁY CHIŃSKIE

Zajmę się teraz Chińczykami, którzy tworzą 43% ludności półwyspu malajskiego w porównaniu do Malajów, reprezentujących 37% ludności. Żadne sprawozdanie o stanie oświaty na Malajach nie było by kompletne bez wzmianki o niesłychanej hojności Chińczyków w stosunku do nauki. Ich wspaniałomyślność była taka, iż wątpliwym jest, czy jakkolwiek rasa na świecie była by piękniejszym przykładem w dziedzinie usług, wyświadczonych sprawie prywatnego wykształcenia.

Na długo przedtem zanim powstała jakkolwiek centralna organizacja, Chińczycy gdziekolwiek znajdowali się dzieci, zakładali krajowe szkoły. Dopiero po pierwszej wojnie światowej postarano się o zorganizowaną kontrolę rządową nad szkołami chińskimi i to raczej ze względów politycznych, niż oświatowych.

Spółczesność chińska stanowczo sprzeciwiała się rejestracji szkół. Prawdopodobnie uważała ono, że ta miejscowa kontrola mogła by rozluźnić więzy, łączące archipelag z Chinami, ponieważ szkoły chińskie na Malajach były zawsze podatne na silne wpływy bezpośrednie lub pośrednie z Chin, szczególnie w ostatnim dziesięcioleciu. Przy poparciu rządu chińskiego, pomimo apatii i nawet przeszkód ze strony rządów malajskich, narzecze Kuo-Ju wyrugowało ze szkół zarówno na Malajach, jak i w Chinach, wszelkie inne dialekty.

Jedną z głównych trudności, na które natrafiono w szkołach chińskich, dotyczą-

A. C. JENKINS

Miałem kiedyś psa

„Michalek”, „Miś” albo „ten czarny szatan” (imiona, którymi go wolałem, zależały od jego zachowania). Był pierwszym psem, którego posiadałem. Kupiłem go za całego szyling i trzy pence na rynku w Taunton, tym pięknym mieście powiatowym w Somerset, w zachodniej Anglii, którego główna ulica jest tak szeroka, a budynki tak ładne.

Mieszkaliśmy wtedy w Kilve, małej wiosce nad kanałem Bristol i często jeździłem z ojcem na jarmark do Taunton. Cotygodniowy targ bydłęcy gromadził w miasteczku prawie całą okoliczną ludność rolniczą, która przybywała tam odświętnie ubrana. Farmerzy wkładali na tę uroczystość swe krzaczaste marynarki, swe nowe bryczesy i błyszczące skórzane sztylpy, tak wspaniale wyczyszczone, że psy mogły się w nich przeglądać jak w lustrze. Żony ich ubierały się oczywiście w najlepsze swe suknie.

Na głowach pań widywałem tam nieraz zadziwiające kapelusze, ozdobione ludzko wykonanymi, sztucznymi czereśniami. Szpaki zlatywały tłumnie z wieży kościoła św. Marii Magdaleny, zwabione tymi ponętymi owocami, a rozczarowane wracały do swego podniebnego mieszkania na dzwonnicy, gwizdząc kpiąco, jak gromada uliczników.

Odwieczne ulice roily się od ludzi. Przybywali tu pasterze z gór Quantock, by sprawić sobie narzędzia, rol-

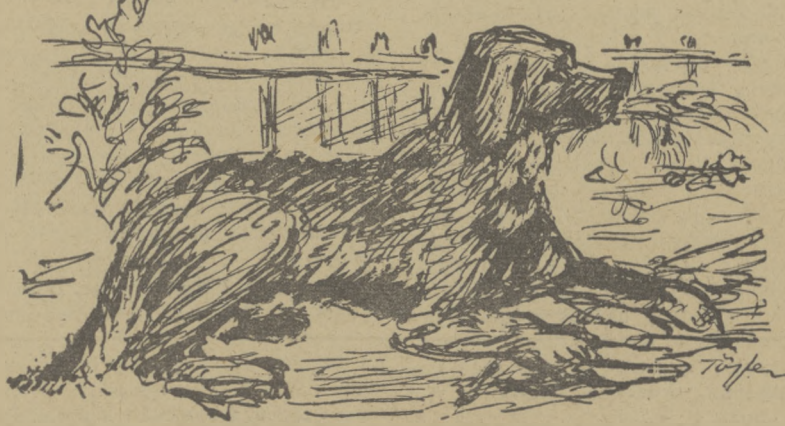
nicy z Sedgemoor odrywali się od pracy, by kupić nowe chomąta. Z Chedroy i Weston przyjeżdżali farmerzy w eleganckich, poliroowanych, dwukolnych wózkach, zaprzężonych w pięknie wyczyszczone kucyki, które podkowiami wybijały na bruku nieustanny wesoły rytm. Niektórzy okiem znawcy badali próbki zboża, wystawione przy wejściu do gmachu giełdy zbożowej, a hodowcy i rzadcy folwarków, laską lub szpicrutą posztukiwali tuste, jedne boki świń i wółków.

Cyganie, podobni smagłością do laszkowych orzechów, które zbierali jesienią, sprzedawali kosze, plecione z wikliny, rosnącej nad rzeką Toze, albo dopraszały się o miedziaki: „powróżyć, dobry panie, powróżyć”. Ażeby nie dać się zgłuszyć przez ogólny rozgwar, w którym przecież miały odegrać główną rolę, zwierzęta podnosiły głos zgodnym chórem: konie rżały, owce beczwały, krowy ryczały, cielęta zawodziły, świnię kwiczały, pstrokate koguty zaczynały piąć. Zdawało by się, że te koguty czują się nieśmiertelne, nie zaś przeznaczone na świętecy półmisek.

Krótko mówiąc panowało tu ogólne, hałaśliwe, a wesołe zamieszanie. Cóż bowiem było typowszym, bardziej podniecającym objawem życia wsi angielskiej od tych okresowych targów bydła i produktów rolnych zwożonych tu z całej okolicy?

A tymczasem, gdzie w tym całym

tłumie znajduje się „Michalek” alias „ty czarny szatan”? Nie miałem zamiaru tego dnia nic w ogóle kupować, gdyż kieszeń moja była już i tak przeciążona wydatkami na naboże i sidła na zajęcia. Ale spostrzegłszy ten obraz szczenięcej nędzy i rozpacz, zamknięty w małej klatce, obok królików „belgów” i angora oraz in-



nego drobiazgu, zlitowałem się nad nim natychmiast i postanowiłem go nabyć.

Gorączkowo przeszukałem kieszenie: dwa szylingi, kilka pensów, jeden nabój, scyzoryk, „przynosząca szczęście” królicza łapa i różne rupiecie, które zwykle znajdują się w kieszeni chłopaka. Cień upokorzenia, które odczułem przekonawszy się, że nikt poza mną nie bierze udziału w licytacji o psiaka, rozwiął się wkrótce, przytłumiony podnieceniem, spowodowanym świadomością, że oto posiadam psa, własnego psa!

W domu przyjęto nas niezbyt życzliwie. Wspominając te czasy rozumiem doskonale, że osoba małego chłopaka jest już dostatecznym ciężarem dla domu, bez dodatku psa, zwłaszcza psa tego rodzaju, co „Michalek”.

Tęj nocy umieszczono Misia w wysielonej słomą paczce w kuchni, ale

tyczne drapanie się i obgryzanie, poddałem się konieczności, zapaliłem świecę i pomogłem mu w nieszczęsnym pcheł, których mrowie pełzało po jego małym, webistym ciałku. Straciłem wkrótce rachubę ilości, którą spaliłem przy płomieniu świecy, ale mogę za to z własnego doświadczenia ręczyć, że najlepszym sposobem zaskarżenia sobie przywiązania psa, jest spędzenie nocy na uwalnianiu go od paszożyli.

Miś co najmniej dwanaście razy uniknął gwałtownej śmierci pod kółkami nahadanych sianiem wozów, pod kopytami zdenerwowanych koni, goniony przez rozwścieżone gęsi, obryzgiwany wrzaskiem w mleczarni, podczas zmywania skopków, napadany przez inne psy. Wszystkie te niebezpieczeństwa i przykrości szczenięcego wieku nie przeszkodziły Misiovi rozwijać się, a rósł w fenomenalnym tempie.

Mając za sobą liczne pokolenia morderczych głodem przodków, psiak wiodłocznie dąży do wynagrodzenia im wszystkich dni niedosytu, które były ich przeznaczeniem. Pożerał nie tylko własne pożywienie, ale i każdego innego stworzenia na podwórzu. Wszystko mu smakowało, począwszy od prażuchy, którą karmiono wiecznie narzekające indyki kończąc na przeznaczonym dla zarlocznych prosiąt zbieranym mleku.

Piekiło rozpetane na podwórzu było pewną oznaką, że „czarny szatan” kłócił się ze świniami o jakiś specjalny przysmak, który im porwał sprężyna. Czasami, w miarę, jak dorastał i tracił poszanowanie w stosunku do maciory, pozwalał sobie brutalnie przegnać kwiczący i przerażony tłum,

ca również zawodowego personelu inspektorów szkolnych, była konieczność rekrutowania nauczycieli z Chin, co znacznie utrudniało utrzymanie światopoglądu malajskiego w szkołach. Popierano szkoły pedagogiczne dla nauczycieli, lecz bez widocznego rezultatu. By zapewnić postęp, nauczyciele muszą być lepiej płatni, niż obecnie, ponieważ obecne wynagrodzenia są zupełnie niewystarczające. Sprawa kształcenia dziewcząt wybitnie posunęła się naprzód, ale w chińskich szkołach nawet bardziej niż w angielskich, istniała dążność do niewolniczego naśladowania programu nauki, przewidzianego dla chłopców. Dążność tę można było zauważyć nawet w sporcie.

We wrześniu 1941 roku około 50% chińskich dziewcząt i chłopców w wieku szkolnym znajdowało się w chińskich lub angielskich szkołach. Cyfra jest niska głównie ze względu na mały odsetek dziewcząt w szkole. Bowiem, pomimo postępuu czynionego w tym kierunku, stosunek chłopców do dziewcząt w chińskich szkołach przedstawia się w przybliżeniu jak 4:1.

SZKOŁY WYŻSZE

Oprócz krajowych kolegiów przygotowawczych i jednego lub dwóch arabskich kolegiów religijnych, całe wyższe wykształcenie na Malajach prowadzone jest w języku angielskim. Kolegium Medyczne, utrzymywane przez rząd, otwarto w 1905 r. jako Singaporską Szkołę Medyczną. W 1912 r. przeznaczono fundusz imienia króla Edwarda VII na założenie katedry fizjologii i nazwę kolegium zmieniono na Kolegium Medycyny Króla Edwarda VII.

W 1916 r. dyplom kolegium został uznany przez Główną Izbę Lekarską Wielkiej Brytanii i absolwentom tej szkoły wolno praktykować w całym Imperium. W 1926 otwarto szkołę dentystyczną, a w roku 1939 szkołę farmaceutyczną. Około 40 studentów przyjmuje się co rok na 6-letni wydział medyczny, a połowę tej cyfry na 5-letni wydział dentystyczny.

Poziom nauki na wydziale medycznym jest taki sam, jak w Wielkiej Brytanii. Od samego początku kładziono silny nacisk na kierunek badawczy wykształcenia; najpierw dotyczyło to jedynie dziedziny fizjologii; od 1922 r. antropologii i anatomii, a od 1927 r. bakteriologii, biologii i biochemii. Dla absolwentów zorganizowano z inicjatywy Ligi Narodów roczny kurs o malarii.

Kolegium Raffles w Singapurze jest pomnikiem ku czci poległych w pierwszej wojnie światowej. Rozpisano konkurs na plan budynku, który otwarto w 1928 r. Z początku, podobnie jak pierwsi studenci Wyższej Szkoły Medycznej, wszyscy słuchacze posiadali stypendia rządowe i po skończeniu studiów, na mocy kontraktu pracowali na różnych wydziałach naukowych na całym półwyspie malajskim. Obecnie nie ma już stypendiów tego rodzaju i więcej niż połowa studentów utrzymuje się sama.

Kolegium Raffles zajęło małe miejsce jako zakład wyższego wykształcenia i nie jest uważane za drogę, prowadzącą jedynie do zawodu nauczycielskiego. Wszyscy nauczyciele szkół średnich wybierani są z pośród absolwentów kolegium i przechodzą specjalny jednoroczny kurs pedagogiczny, po normalnej trzyletniej nauce w kolegium i uzyskaniu dyplomu. Miejscowi urzędnicy administracyjni ze Straits Settlements rekrutują się również z kolegium Raffles. Kandydatów na urzędy Federacji Państw Malajskich i prowincji Johore posyła się też do kolegium na przeszkolenie.

SZKOLNICTWO ZAWODOWE I TECHNICZNE

W Serdang niedaleko Kuala Lumpur znajduje się rządowa szkoła rolnicza. Zapewnia ona po ukończeniu szkoły powszechnej jednoroczną naukę w języku malajskim, a po ukończeniu szkoły średniej dwuletnią naukę w języku angielskim. Co roku kończy studia około 50 słuchaczy, po 25 na każdym kursie.

W Kuala Lumpur istnieje także Wyższa Szkoła Techniczna. Jest to instytucja rządowa z komitetem doradczym, składającym się z przedstawicieli wydziałów technicznych i jednego lub dwu przedstawicieli społeczeństwa. Obejmuje ona kursy elektrotechniczne, mechaniczne, pocztowe, telegraficzne i miernicze. Dotąd brakowało szkole sprzętu, budynków i personelu, by mogła zrobić coś więcej, niż tylko starać się zapewnić departamentom rządowym miejscowo rekrutowanych urzędników, zwanych pomocnikami technicznymi.

Wpisy w 1941 r. obejmowały 220 słuchaczy. Na 40 miejsc wolnych w tym roku zgłosiło się ponad 300 zdolnych słuchaczy. Zakład najwidoczniej potrzebuje wybitnego rozszerzenia i prawdopodobnie z chwilą gdy rozwinię się wykształcenie zawodowe, zajdzie potrzeba otwarcia kilku kolegiów technicznych na półwyspie malajskim.

W Straits Settlement i Federacji państw malajskich znajdują się 4 szkoły zawodowe. Wszystkie zapewniają 3-letnią naukę mechaniki samochodowej. Poza tym trzy szkoły prowadzą kursy elektrotechniczne, instalacji wodociągowych i radiotechniki. Uczniowie tych szkół znajdują bez trudności stanowiska, a w 1941 r. został wykończony nowy budynek dla szkoły zawodowej w Singapurze, co pozwoli podwoić liczbę jej uczniów.

Korzystne przystosowanie szkół przygotowawczych i zawodowych do celów wojennych wykazało w pełni zalety ich organizacji. Szkoły te dostarczyły ponad stu mechaników RAFowi. Ci, którzy otrzymali pełne przeszkolenie w szkole zawodowej, nie ustępowali w niczym mechanikom, przeszkolonym w Anglii.

Przegląd szkół zawodowych nie był by kompletny, gdybyśmy nie wspomnieli o doskonałej szkole w Johore Bahru. Szkoła ta

prowadzi kursy stolarskie, krawieckie i innych rzemiosł, łącznie z mechaniką i elektrotechniką. Dwie szkoły stolarskie znajdują się w Bagan Serai i Malakce. Istnieją ponadto szkoły rolnicze przy wydziale rolniczym w prowincji Wellesley, na półwyspie Penang i w Malakce: te są jeszcze w stadium eksperymentalnym.

W ramach wykształcenia zawodowego urządzają kursy wieczorne, głównie w Penang i Singapurze, chociaż istnieją także dorywcze kursy w Kuala Lumpur i Malakce. W Singapurze kursy te obejmowały coraz szerszy zakres, łącznie z kursami nawigacji, inżynierii (budowlanej, elektrotechnicznej i morskiej), miernictwa, wiedzy ścisłej, ekonomii, architektury, instalacji i radiotechniki, a także przedmiotów handlowych.

DOTYCHCZASOWE OSIĄGNIĘCIA

Kiedy przybyłem na Malaje w 1907 r. nie było w angielskich szkołach tego kraju ani jednego nauczyciela, urodzonego i wykształconego tutaj, a w każdej szkole średniej musiał wyklądać Europejczyk. Dzisiaj musimy i powinniśmy szkolić nauczycieli do wszystkich klas tych szkół i prawie cała nauka w szkołach średnich powierzona jest mężczyznom i kobietom, wykształconym i wychowanym na miejscu.

W 1907 r. rzeczą niemożliwą było udzielenie doktorom i dentystom odpowiedniego przeszkolenia na miejscu. Wystarczy porównać warunki, jakie daje Wyższa Szkoła Medyczna i Kolegium Raffles dzisiaj, w dziedzinie nauczania medycyny i zawodu dentystycznego. Skuteczna i robiąca stałe postępy taktyka wychowania i przygotowywania ludności malajskiej do objęcia wszystkich stanowisk, od najniższego do najwyższego, dała już piękne wyniki.



List z LONDYNU

NASZA IZBA

Sir William Darling wniósł zapytanie do ministra wyżywienia czy wie o tym, że rozporządzenie o imporcie młodej marchewki z nacją spowodowało duże niewygody; czy zdecydował stosować się do instrukcji, że długość naci młodej marchewki nie może przekraczać 12,5 cm, ani też być mniejsza niż 7,5 cm; czy jest przygotowany na przyjęcie w tej sprawie delegacji przedstawicieli ludności i handlu?

Ku ogólnemu zadowoleniu minister odpowiedział, że rozporządzenie to zostało umiarkowane.

CO ZA CZASY!

Jest to historia o lordzie Salisbury, członku arystokratycznej rodziny, która od czasów królowej Elżbiety zachowywała wielkopański tryb życia w swym wspaniałym dworze na wsi. Jednego dnia w czasie wojny, podczas obrad Izby Lordów, usłyszano jak Salisbury mówił do swego przylgłego sąsiada:

„Nie tyle przekładka mi wycieranie nacynia, ile nienawidzę wprost mycia garnków!”

PIERWSZY LOT

NOWEJ POWIETRZNEJ TAKSÓWKI

Brytyjski helikopter Bristol, typu 171, odbył pomyślnie swój pierwszy próbnny lot.

Maszyna ta, przeznaczona na „taksówkę powietrzną”, może pomieścić cztery osoby łącznie z pilotem i rozwijać będzie przeciętną szybkość 160 km na godzinę. Jej zasięg wynosi mniej więcej 320 km.

Nadwyznaczoną zaletą typu 171 jest stała automatyczna kontrola szybkościomierza, która zwalnia pilota z obowiązku przystosowywania dławika za każdym razem, gdy chce zmienić ilość obrotów lub wysokość.

GRZECZNA DZIEWCZYNKA

Zeszłego roku pojechałem na tygodniowy pobyt do mojej rodziny w Manitobie. Ostatniego dnia przed odjazdem, około ósmej wieczór, udałem się na górę, ażeby powiedzieć dobranoc i do widzenia mojej pięcioletniej siostrzeniczce Helence. Zapukałem do drzwi jej pokoju i zapytałem:

„Czy mogę wejść?”

„Nie, wujciu” — odrzekła Helenka.

„Dlaczego?” — zapytałem.

„Jestem już w nocnej koszulce, a mamusia powiedziała, że grzeczne dziewczynki nigdy nie pokazują się chłopcom w nocnych koszulkach”.

„Więc dobrze, Helenko” — powiedziałem — „ponieważ jutro wyjeżdżam bardzo wcześnie rano, więc prezent dla ciebie zostawię u mamusi”.

Gdy odwróciłem się i zacząłem wolno schodzić na dół — Helenka wyjrzała przez drzwi i rzekła:

„Teraz już możesz wejść wujciu, już zdjęłam nocną koszulkę”.

Londyńczyk

chcący sprzeciwić się jego prawu do zanurzania pyska w korycie.

Jego przodkowie? Musiała to być bardzo pobożna gromada, zawierająca znajomości gdzie popadło, gdyż co najmniej sześć odmiennych ras złożyło się na jego wygląd. Miś miał głowę setera, ciało owczarka, szerokie łapy spaniela, sentymentalne oczy legawca, pełen wyrazu ogon pointera i — odwagę brytana. Słowem był to pełnej krwi kundell!

Mimo to, niesforne to, o złodziejskiej naturze i nieforemnych uszach stworzenia, wbrew wątpliwej swej genealogii, okazało się, dorosły, pierwszorzędnym psem myśliwskim. Słonki na mokradłach fermy, bazanty zające jesienią wśród paproci, dzikie kaczki żerujące na leśnych bajorkach, zające, króliki, kuropatwy, całą tę zwierzynę Miś potrafił wystawić z nieomylnym sprytem.

Niestety! ten jego spryt ściągnął kiedyś na nas dotkliwie nieszczęście, które na długi czas przeszkodziło naszym myśliwskim zapędom. W odległym o kilka kilometrów domu mieszkał właściciel największego w okolicy majątku. Jego piękna rezydencja była otoczona gładkimi trawnikami, na których dumnie przechadzały się psy i pompatyczny paw. Jego przenikliwy wrzask często drażnił Miśa ponad wszelką miarę; wargi psa wykrywały się wówczas w sugestywnym grymasie.

Pewnego razu, kiedy, jak zwykle bez pozwolenia buszowaliśmy po zagajnikach otaczających rezydencję Miś zatrzymał się nagle w naprężeniu. Zadrżał na całym ciele. Jego pięć par oczu zeszylił w pierze w charakterystycznej pozycji wiernie czekał na tropie.

Minąłem go z gotową do strzału strzelbą — zarosła zadrżały czyjąś paniką — coś mignęło jak błękitnozielona błyskawica — oślepiony tym skrzydlatym zjawiskiem, posłuszny instynktowi, myśliczka podniosłem strzelbę i nacisnąłem cyngiel — paw konwulsyjnie podskoczył w powietrzu i upadł martwy, kaskadą jedwabistych piór.

Misia ogarnął szal radości, mnie zaś bezgraniczne przerażenie. Co począć z tymi cennymi i rzucającymi się w oczy zwłokami? Gorączkowo wykopałem grób wśród suchych liści,



a pies przypatrywał mi się zmartwiony i zdziwiony, że w ten sposób marując tyle dobrego mięsa, bardzo też niechętnie poszedł za mną do domu. Zniknięcie tak wartościowego ptaka nie mogło ująć niepostrzeżenie — oburzony właściciel wezwał policję, by odszukała winowajcę. Moja osoba znana w okolicy ze swych skłonności do kłusownictwa od razu wydała się podejrzana. Toteż serce mi zamarło, kiedy na drugi dzień zobaczyłem, że do naszego domu podjeżdża na rowerze komisarz Luttrell. Słyszałem jak odchrząknął, niby dla zaczerpnięcia

rozmowy o zbliżających się rozgrywkach piłki nożnej, i zapytał, czy mógłby porozmawiać z młodszym panem Jenkins.

Udało mi się zachować zimną krew i chociaż moje odpowiedzi brzmiały może zbyt płynnie (technika nabiera się przecież tylko przez wprawę) czułem, że niewinny wyraz mojej twarzy działał przekonująco. Wtedy — o zgrozo — na podwórzu zjawił się ten czarny szatan, triumfująco dzwigając w pysku coś, co wprawdzie było brudne i zaszargane, pozbawione dawnej świetności, ale niewątpliwie

wało mego ojca dobrych dziesięć funtów. Toteż okrutnie się na mnie zemścił i skonfiskował mi strzelbę. Bez niej, czułem się jak jeździec bez konia, jak łowczy bez sokola.

W Kilve istnieje wszakże możliwość specjalnego polowania, do którego nie potrzeba żadnej broni, prócz długiej żerdzi i psa z dobrym węchem... W tych stronach wybrzeże morskie składa się z dziwnych tarasów, które w dawnej epoce jurajskiej powstały z niebieskiego kamienia łasowego. Z końcem lata przypływy przynoszą tu znaczną ilość węgorzy morskich, które po odpływie morza wygrzewają się w słońcu w kałużach morskiej wody. Na pierwszy ogień niebezpieczeństwa węgorze te szukają schronienia w szczelinach i zakamarkach tych odwiecznych tarasów skalnych. Od pokoleń mieszkańcy Kilve przyuczają psy do tropienia tych potężnych, podobnych do węży ryb. Tradycja wspomina nawet o sławnej na całą okolicę świni, która nie tylko lepiej od niejednego psa wyszukiwała węgorze, ale w ogóle świetnie tropiła zwierzynę.

Misia posiadałem przez cztery lata, a zginał prawdziwą śmiercią myśliwego. Któregoś dnia w dopływie rzeki Parret odkryłem gniazdo wydry. Zamykałem Misia, mimo głośnego protestu w stodołę i godzinami przyglądałem się w milczeniu rodzinie tych uroczych zwierząt, których cieni, melodyjny gwizd odbijał się echem nad ocienionym wierzbami strumieniem.

Któregoś wieczoru trzy „wydrzaka” oddawały się ulubionemu sportowi: żeglizgiwanu się z błotnistej brzozy. Wyżłobiły sobie całkiem

gładką drożkę, gdyż często bawiły się tu po swym obiedzie. Jedno z małych pobiegło na szczyt i rozkraczawszy łapy, wysunąwszy wąsami pyszczek, sterując długim ogonem, wesoło zesliznęło się do wody.

Gwizdząc radośnie, rodzeństwo pośpiesznie przyłączyło się do zabawy. Zjeżdżały kolejno po blocie, znalazły się w wodzie pływały, goniąc się i chwytając wzajemnie za ogony, po czym wracały na brzeg, otrząsały się z wody i gnały przez zarosła, by powrócić do swej dziecięcej zabawy.

Przez cały czas matka wydra pływała tu i tam po strumieniu troskliwa i czujna. Nagle gwizdnęła ostrzegawczo — małe natychmiast znikły, a coś z łomotem wypadło z pomiędzy zarosła. Sapiąc triumfująco, Miś ukazał się opodal na brzegu strumienia, spostrzegł starą wydrę i bez wahania wskoczył za nią do wody.

Wydra nawróciła, by bronić i łowców. Na ładzie Miś, wiele cięższy byłby ją pokonał, ale w wodzie wydra była panią sytuacji — z wściekłością dopadała psu do gardła i wciągnęła go pod wodę. Dzika walka zawrzała pod powierzchnią — zbiegłem nad strumień, ale nie mogłem ich dosięgnąć, byli za daleko. Walcząc wciąż zaciekłe płynęły z prądem, za ledwie widoczny w przezroczystej wodzie. Z rozpaczą w oczach Miś, wciąż obezwładniony przez wydrę, wychylił głowę i znowu się zanurzył.

Tyle go widziałem. Banki powietrza pokazywały się na wodzie i zniknęły. Woda wróciła do spokoju — przeraźliwa cisza spadła na las i strumień. Wśród drzew weszła padlina, odezwała się zachrypłym głosem wrona.

A. V. COTON

JOOSSA

Balet

Kurt Jooss przybył do Anglii ze swą trupą baletową w r. 1934 schroniwszy się tam z Niemiec, gdzie hitlerowcy traktowali cały zespół nieufnie. Wypracował on własną technikę baletową i ze swoim zespołem objeżdżał wiele państw zachodnich. Głównym współpracownikiem Joossa jest Sigurd Leeder, z którym zajął się przede wszystkim praktycznym zastosowaniem pomysłów Rudolfa Labana w dziedzinie tańca i szkolenia baletowego; pomysły te opinia publiczna przyjęła na ogół z uznaniem.

Nowe formy w baletach brytyjskim, które rozwinęły się tam po śmierci Diaghilewa, pochodziły w wielkiej mierze od stylu baletowego, sformułowanego i udoskonalonego przez Fokine'a i jego następców, pracujących w rosyjskim baletcie imienia Diaghilewa. Styl nie pochodzi bezpośrednio od typu fantastycznego widowiska, nazwanego baletem w ostatnich latach XIX wieku, który przetrwał w brytyjskich teatrach do wojny 1914—18 r.

Balet brytyjski, w tej formie, w jakiej został zorganizowany 15 lat temu, przez cały ten okres kształtowany był i prowadzony przez jednostki, które albo należały do zespołu Diaghilewa, albo przez bezpośredni z nim kontakt odczuły jego wybitny wpływ. Wyjątek stanowi tu balet Joossa. Kurt Jooss jest najznakomitszym przedstawicielem stylu tanecznego, różniącego się całkowicie od europejskich wzorów baletowych, których tradycje sięgają wstecz o całe 500 lat. Mimo, że w ciągu ostatnich czterdziestu lat wielu reformatorów, tak teoretyków jak tancerzy, buntowało się przeciw opanowaniu tradycyjnego baletu przez walory teatralne, dopiero Jooss wypracował system tańca, który zdobył uznanie widowni w całym świecie zachodnim. Takim powodzeniem nie może się szczycić żadna nowa metoda tańca, powstała czy to w Europie Środkowej, czy Ameryce.

*

W r. 1934 szkoła i balet Joossa,

opuszczeni Niemcy z powodów politycznych, założyły swą główną kwaterę w W. Brytanii i zaczęły występować w licznych tamtejszych miastach i miasteczkach, w których dawniej balet bywał mało znanym lub wcale nieznanym zjawiskiem.

Jooss i Leeder, współpracując przez dwadzieścia lat, założyli szkołę tańca w Essen i uczyli tam według metody, wypracowanej przez Joossa na podstawie wyczerpujących badań i doświadczeń, zebranych z natchnienia i przy współudziale Rudolfa Labana.

Jooss studiowaniem tańca zajął się już jako dorosły młody człowiek, mający za sobą kilka lat pracy w dziedzinie muzyki i teatru. Szczęśliwe spotkanie i przyjaźń z Rudolfem Labanem nastąpiły właśnie w chwili, kiedy Jooss powziął decyzję zabrania się do długotrwałych i trudnych studiów, w których Laban proponował mu przyjsięcie z pomocą. Labana najstosowniej określić można jako filozofa sztuki teatralnej. Badania, które prowadził nad historią rzemiosła teatralnego w Europie, nakłoniły go do zakwestionowania założeń, na których opierało się dotychczas szkolenie baletowe na obszarze całej Europy. Twierdził, że tradycyjna metoda uczenia tańca nie jest ani najlepszym, ani jedynym sposobem uzyskania w tańcu tak estetycznych jak i dramatycznych efektów.

*

Należy więc uznać Labana za filozofa i historyka, który nadał kierunek szukającym nowych dróg w tej dziedzinie; młodzi technicy Jooss i Leeder posłużyli mu jako modele do wypróbowania jego teorii w praktyce. Przystudiowali wiele rodzajów tańca, z metodą klasyczną włącznie, style gry aktorskiej, gimnastykę, akrobacje, fizjologię i anatomię. Eksperymentować mogli dzięki ściśłemu kontaktowi z zespołem tanecznym, zebrany przez Jooss-

sa, który miał engagement przy operze w Münster. Zespół występował w operze, a podczas ferii letnich jeździł na objazd, a Jooss dla swych prób i doświadczeń miał do dyspozycji najlepszy surowy materiał w swych zawodowych tancerzach, którzy wszyscy z uznaniem odnosili się do jego pracy i pragnęli go popierać.

Praca ta nabrała szerokiego rozgłosu po raz pierwszy w lipcu 1932 r., kiedy rozeszła się wieść, że zespół Kurta Joossa z Essen otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie choreograficznym, urządzonym przez Rolfa de Maré, dawnego opiekuna „Ballets Suédois”. Jooss uzyskał nagrodę za utwór taneczny „Zielony Stół”, który od razu powitano jako arcydzieło. Utwór ten studysjencie rzesze widzów oglądały na scenach teatrów całego świata zachodniego. Reklama zdobyta tym wydarzeniem umożliwiła stworzenie „Ballet Jooss”, zespołu zawodowych tancerzy, który wyruszył na objazd zachodniej Europy w r. 1933. Rok ten pamiętny jest z powodu wielkiego ożywienia w dziedzinie baletu, skutkiem powstania kilku wielkich zespołów, zorganizowanych na wzór rosyjskiego baletu im. Diaghilewa.

*

W r. 1934 państwo Elmhrst, znani ze swej filantropijnej działalności właściciele majątku Dartington Hall w Devonshire, w którym utrzymywali artystyczną i wychowawczą kolonię spółdzielczą, zaprosili Joossa i jego zespół i udzielił im schronienia przed hitlerowskimi Niemcami, z których zespół zmuszony był uciekać. Jooss zaczął działać w Anglii właśnie w chwili, kiedy rodzima odmiana tańca baletowego zaczęła zdobywać w W. Brytanii powodzenie. Balet Joossa wkrótce zajął w Anglii poważne stanowisko. Ze swej bazy w Devonshire zespół wyruszał często na objazd zachodniego świata, a szkoła baletowa Joossa ściągnęła licznych uczniów z W. Brytanii i Ameryki. Pomimo trudności podczas drugiej wojny światowej zespół, po trzech latach pobytu w Ameryce, powrócił do Anglii w r. 1942, podzieliwszy się na kilka drobnych grup, które wkrótce zjechały się w Cambridge, gdzie przebywał Jooss. Z końcem r. 1945 balet Joossa, jako pierwszy brytyjski zespół taneczny, odwiedził różne kraje europejskie, w których od sześciu lat nie oglądano baletu z powodu działań wojennych. Podczas tego tournée zespół występował w Niemczech dając przedstawienia dla wojska i ludności cywilnej. Po raz pierwszy zobaczono wówczas ten nowy typ baletu w kraju, w którym typ ten się narodził, ponieważ Jooss i najstarsi członkowie jego grupy przed jedenastu laty udali się na dobrowolne wygnanie.

*

Metoda pracy i typ baletu Joossa różni się zasadniczo od tradycyjnych form wystawianych dotąd w teatrach — skutkiem tego zwolennicy tradycyjnego systemu nieraz wrogo się do niego ustosunkowują. Rozstrzyga tu wszakże fakt, że w ciągu 14 lat



NOELLE DE MOSA TANCERKA Z BALETU JOOSS W TAŃCU „KRONIKA”.

swego istnienia, zdobywał sukcesy mimo konkurencji i że widzom pomysły Joossa podobają się niemniej, niż tańce oparte na stylu ortodoksyjnym. Najoczywistszą różnicą między oboma stylami jest ta, że według metody Joossa główny nacisk jest położony na akcję, a nie na czynnik estetyczny. Jooss prawie nigdy nie stosuje dekoracji, wykorzystuje natomiast grę świateł, a występy „gwiazd” zastępuje tańcem zespołowym, którego wszyscy uczestnicy mają całkiem jednolitą sprawność tak techniczną, jak i aktorską. Idea tej miary co idea Joossa jest zbyt silna, by można ją było zignorować, czy zlekceważyć jako „dyletancką”. W wielu wypadkach balety typu ortodoksyjnego wykazują, może nieświadomy wpływ walorów, promieniających z metody tańca, wprowadzonej przez Joossa.

*

Dwa ważne czynniki można niewątpliwie przypisać wpływowi Joossa. Są nimi: nowe uświadomienie dramatycznych możliwości światła oraz rozszerzenie zakresu „realistycznych” tematów, które po prostu nie przy-

chodziły na myśl choreografom przed pojawieniem się Joossa. Nie wypada nam nazwać po imieniu kilku baletów, na których wpływ Joossa jest aż nadto widoczny, ponieważ bardzo rzadko się zdarza, by twórcy ich przyznali się do tego, że mu cokolwiek zawdzięczają. Na terenie W. Brytanii w ciągu ostatnich piętnastu lat balet bardzo się rozwinął; wystawiono wiele nowych utworów i rzeczywiście liczne nowe pomysły. Faktem jest, że po śmierci Diaghilewa Jooss wyćsnął na balet brytyjskim swoje piętno. Dzień, w którym dalszy rozwój logiczny stanie się widoczny, jest już niedaleki; będzie nim współpraca obu odrębnych dotąd stylów: klasyczny choreograf stworzy balet, w którym wezmą udział szkoleni według metod Joossa tancerze, a Jooss lub któryś z jego uczniów wykorzysta tancerzy z przeszkoleniem klasycznym. Tylko w ten rozsądny sposób można będzie przewyciężyć uprzedzenia i dowieść wszystkim twórcom baletu, na czym polega prawdziwa wartość pionierskiej pracy Joossa w dziedzinie tańca baletowego.



RALF ALEXANDER IOTTO STRULLES W TAŃCU „KRONIKA”.



FRAGMENT TAŃCA „KRONIKA”, WYKONANEGO PRZEZ TANCERZY BALETU JOOSSA

WILLIAM PLOMER

WSPÓŁCZESNE PIŚMIENNICTWO ANGIELSKIE

(III) NAJNOWSZA HISTORIA I BIOGRAFIA

Jedną z najwybitniejszych ksiązek, jakie pojawiły się w ciągu ostatnich lat, jest „Społeczna Historia Anglii” (English Social History) profesora G. M. Trevellyana z Trinity College w Cambridge, jednego z największych, żyjących historyków. — Znamienita ta praca napisana w większości już przed wojną, z powodu braku papieru, wydana została dopiero w 1944 roku. Profesor Trevelyan wykazał, w jaki sposób nowoczesny system popularnego kształcenia idzie w kierunku stworzenia szerokiego mas czytelników — umiających czytać, lecz nie odróżniających co jest warte przeczytania. Jest to może słuszne, lecz „Społeczna Historia Anglii” wyszedłszy 3 lata temu, jest jedną z tych nielicznych ksiązek, które ukazując się wciąż w nowych wydaniach, nie tracą na poczytności.

Jaki jest cel, metoda i zakres tej książki? I przede wszystkim co rozumie prof. Trevelyan pod słowami „społeczna historia”? Otóż ma on na myśli historię narodu, pomijając jego politykę. Chodzi mu o zobrazowanie codziennego życia tego narodu w minionych wiekach. W grę wchodzi tu, jak mówi, zarówno stosunki wzajemne ludzi różnych klas, jak i wzajemne stosunki ekonomiczne tych klas, charakter rodziny i życie domowe, warunki pracy i wywczasów, ustosunkowanie się człowieka do natury, kultura w poszczególnych wiekach, jej powstawanie z ogólnych warunków życia i ciągłe zmiany jej formy w religii, literaturze, muzyce, architekturze, nauce i myśli.

Historia Trevellyana jest więc szeregiem angielskich scen rodzajowych od czasów pisarza Chaucera w XIV wieku aż do końca wieku XIX. Nie są to sceny statyczne, bowiem autor rozumie, że życie społeczne zmienia się stale i że sprawy minione zabiegają się o nowe, tak dalece, iż nie zawsze można dokładnie określić gdzie stare się kończy, a nowe zaczyna.

Główną zaletą książki jest to, iż będąc owocem olbrzymiej nauki i uciążliwej pracy, jest ona równocześnie łatwa i miła w czytaniu. Zdaje mi się, że czytając ją można zrozumieć życie i charakter Anglików oraz drogi ich rozwoju, czego nie można się doszukać w żadnej innej książce. My Anglicy czytamy ją aby zrozumieć lepiej jak doszliśmy do tego czym jesteśmy; inni czytają ją, aby lepiej zrozumieć, jakimi jesteśmy.

Częstymi dygresjami i własnymi aforyzmi ilustruje profesor Trevelyan nasze wierzenia i metody, jakimi się posługuje umysł angielski. — Mówi na przykład, że „bezinteresowna ciekawość intelektualna jest ożywcza krwią prawdziwej cywilizacji”, lub, że angielski „mysł humoru jest w jednej czwartej cyniczny, a w trzech czwartych życzliwy. Szczęśliwy jest również wybór cytowanych autorów, a autorzy nie są bynajmniej wyłącznie uczonymi lub historykami. Gdy jakiś cudzoziemiec poprosi mnie w przyszłości o polecenie mu książek o życiu i charakterze angielskim, „Społeczna Historia Anglii” Trevellyana będzie z pewnością figurowała na pierwszym miejscu mej listy.

Zdaje mi się, że nie mamy obecnie żadnego biografisty tej miary, co np. Lytton Strachey i nie mamy również essayisty-biografisty tak utalentowanego i z taką szczęśliwą ręką jak Virginia Woolf; są jednak dwie biografie, na które chciałbym zwrócić uwagę:

Edmund Blunden napisał życiorys Shelleya. Napisano dużo ksiązek o Shelleyu i naprawdę jest on niewyczerpanym tematem dla pisarza, lecz dotychczas rzadko która z biografii była zadowolająca. Często miały one niewłaściwe proporcje lub były fałszywie romantyczne. Książka Blundena usuwa dużo nieścisłości i prawdopodobnie daje nam jak najwierniejszy obraz Shelleya. Jako poeta i jako uczonego posiadający niezrównaną znajomość epoki, Blunden miał wszelkie dane do zbadania i przedstawienia dziwnego życia i charakteru Shelleya.

Shelley Blunden nie ma w sobie

nic niesamowitego. Autor pokazał go nam jako prawdziwego i wiarygodnego człowieka we właściwym stosunku do jego tła i otoczenia oraz do jego przyjaciół zwłaszcza do Leigh Hunta. Edmund Blunden nie pozwala sobie ani na rapsodie, ani na spekulację; nie krąży dookoła filozoficznych myśli Shelleya, lecz przedstawia go jako człowieka i poetę, którego życie było „jednołite, dzięki pogłębiającej się wierze w obowiązki artysty i postęp ludzkości”.

Ten nowy wkład Blundena do literatury biograficznej nie jest jedynym, wydał on bowiem w czasie wojny interesujące studium o Tomaszu Hardy w serii ksiązek „English men of Letters”.

Drugą fotografią, o której chciałbym wspomnieć, jest życie Oskara Wilde'a pióra Hesketh Pearsona, wydane w zeszłym roku. Pearson napisał już szereg biografii, między innymi życie Szekspira, Hazlitta, Sydney Smitha i Bernarda Shawa. Interesował się Wildem przez 40 lat i gdy zabrał się do napisania swojej książki, miał zgromadzone cały materiał, jaki można było wyciągnąć z ksiązek, a także niektóre niewydane dotychczas wiadomości. Jego zda-

niem nikt nie usiłował dotychczas odtworzyć Oskara Wilde'a jako wielki charakter. Poświęcano zbyt wiele uwagi jego tragicznej historii, a o wiele za mało jego czarującej osobowości. Ponadto wiele z tego co napisano o Wilde'cie było fałszywe. Zdaniem Pearsona, z wyjątkiem Sydney Smitha i Bernarda Shawa, nikt z mówiących naszym językiem nie był tak ujmująco i bez złośliwości zabawnym jak Wilde. Dlatego właśnie Pearson chciał przedstawić Wilde'a przede wszystkim i w pierwszym rzędzie jako człowieka dowcipnego i humorystę — i to całkiem słusznie, albowiem wielkość Wilde'a wypływała z jego talentów towarzyskich. Zgodnie z tym, książka ta jest skarbcem dowcipów, lecz jest równocześnie trafną i szczegółową biografią, która udowadnia, że Wilde był życzliwy, wspaniałomyślny i odważny, a można by także powiedzieć — wielki.

Nazwisko Osberta Sitwella jest nam znane od dawna. Jego największą zasługą dla literatury angielskiej jest jego autobiografia, której 2 tomy ukazały się dotychczas, a trzeci spodziewany jest w tym roku. Moim zdaniem jest to najwybitniejsza autobiografia naszych czasów.

W pierwszym tomie autor opowiada o swoich przodkach i opisuje własne dzieciństwo; w tomie drugim opisuje swoje życie od 7 do 17 lat. Jest to wspaniały ustęp społecznej historii, napisany prozą artystyczną, który jest także poetą, dowcipnym i światowym człowiekiem i który wierzy, że niema nic ważniejszego na świecie, niż sztuka.

Innymi utworami prozą, które zasługują na uwagę, są zbiory krytycznych essayów V. S. Pritchetta, Raymonda Mortimera i Cyryla Connoy. Pritchett jest pełnym życia ciętym krytykiem, mającym specjalne dane, by być, jak się to mówi, poczytnym autorem. Pośród mniejszych, żyjących poetów na wyróżnienie zasługują nazwisko Andrzeja Younga. W 1945 r. wydał Young jedyny swój utwór napisany prozą, który ma być dopełnieniem jego poezji i jest tym samym duchem natchniony. Nosi on tytuł: „A prospect of Flowers”. Young opisuje w sposób uczony i pełen uroku wdrówki po W. Brytanii w poszukiwaniu dzikich kwiatów, które uważa za „żyjące istoty podobne do nas”. — Książka ta oparta o naukę, a zarazem subtelna, jest typowa dla naszej niespokojnej epoki.

ZASTOSOWANIE HISTORII

A. L. ROWSE „The use of history” — (Wyd. English Universities Press).

Charakterystyczną rzeczą w naszych czasach jest ogromny wzrost zainteresowania historią i sprawami publicznymi wśród przeciętnych obywateli brytyjskich oraz idący z nim w parze wzrost zapotrzebowania na książki, traktujące o tych tematach. Ruch ten rozwinął się szczególnie żywo w okresie pomiędzy dwoma wojnami, kiedy to uniwersytety, do spółki z władzami samorządowym w całym kraju, zaczęły realizować plany oświaty dla dorosłych.

W czasie wojny ruch ten rozwijał się nadal dzięki pomysłnemu eksperymentowi, którym okazało się Wajskowe Biuro Spraw Bieżących. Organizacja ta wydawała źródłowe broszury na temat wszystkich aspektów wojny oraz zagadnień, które miały zyskać swą żywotność z chwilą osądzenia zwycięstwa i pokoju.

Eksperyment okazał się tak pomyslny i tak popularny, że po zakończeniu wojny Wojskowe Biuro Spraw Bieżących przekształcone zostało w Biuro Spraw Bieżących, kontynuujące działalność poprzedniego na gruncie cywilnym — w fabrykach, klubach, ośrodkach gminnych itd. Coraz nowsze grupy dyskusyjne i koła naukowe wyrastają, jak grzyby po deszczu, w każdym mieście i w każdej wiosce W. Brytanii.

Dla tej właśnie szerokiej publiczności przeznaczona jest książka „Zastosowanie Historii”. A. L. Rowse jest wykładowcą historii na uniwersytecie oxfordzkim. Swego czasu kandydował on do parlamentu z ramienia Labour Party, ale na tym skończył się jego osobisty kontakt z walką polityczną. Obecnie p. Rowse ma 44 lata.

„Zastosowanie Historii” jest pierwszym tomem z serii poświęconej zagadnieniom historycznym. Całość ma być wydana przez English Universities Press pod ogólnym kierownictwem A. L. Rowse'a. P. Rowse wierzy, że najlepszym sposobem wprowadzenia przeciętnego czytelnika w zakres nauki historii jest zapoznanie go z biografiami wielkich postaci.

Ma on zamiar przedstawić pewne podstawowe kwestie za pośrednictwem biografii wielkich ludzi. Tak więc jeden tom poświęcony będzie Leninowi i rewolucji rosyjskiej, inny Cromwellowi i rewolucji purytańskiej, jeszcze inny Katarzynie Wielkiej i ekspansji rosyjskiej.

Jak się wkrótce przekonamy, prof. Rowse nie uważa wcale, aby wpływ owych wybitnych osobistości miał być najważniejszym czynnikiem w procesie historycznego rozwoju. Sądzi on tylko, że podejście biograficzne do historii jest najpraktyczniejsze i najlepiej odpowiada potrzebom przeciętnego czytelnika.

Dla prof. Rowse'a „historia jest zasadniczo dziejami życia człowieka w społeczeństwie, w danym otoczeniu geograficznym i fizycznym. Środowisko społeczne i kulturalne wytwarza się na skutek wzajemnego oddziaływania na siebie dwóch czynników: społecznego i geograficznego. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że proces ten jest procesem dialektycznym”.

Prof. Rowse stawia pytanie: jakie jest praktyczne zastosowanie historii? i odpowiada słowami Bacona: „Historia czyni ludzi mądrymi”. — Ułatwia im zrozumienie wydarzeń publicznych ich czasów. Ale historia daje ludziom ponadto mądrość głębszą. Według słów prof. Rowse'a „jedynie przez wiedzę historyczną nasze krótkie życie z jego ograniczonym zasobem doświadczeń stapia się w jedno z dziejami ludzkiej ras. Jedyną drogą przez historię dowiadujemy się czegoś o tych dziejach

i bierzemy w nich udział. Dzięki historii życie jednostki przełamuje swoje ramy i staje się częścią życia ludzkości”. W innym zaś miejscu autor mówi: „Umiłowanie historii jest przejawem umiłowania życia”.

W związku z zagadnieniem, jak dalece historia ludzka uwarunkowana jest okolicznościami zewnętrznymi, prof. Rowse wprowadza rozróżnienie pomiędzy „nurtem powierzchniowym” historii, podlegającym nieskończonemu przemianom, a jej „nurtem głębinowym” który jest ciągly i mocno uwarunkowany.

Przykłady dla zilustrowania tej tezy bierze Rowse z historii Anglii. „Możemy twierdzić” — pisze — że gdyby pewne wypadki nie zaszły w naszych dziejach — gdyby np. Ryszard II nie został pobity i zdeponowany, gdyby Edward IV żył dłużej, względnie Edward VI, czy też Henryk, książę Walii, gdyby królowa Anna miała syna, który objąłby po niej rząd — wówczas całe ukształtowanie się powierzchni naszej historii było by inne. Mimo to jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że „głębinowy nurt” dziejów Anglii nie uległ by poważniejszym zmianom. Należał i nasz rozwój nie różniły by się zbyt od tego, któregośmy doświadczyli, bowiem sprawy te zależą od sił działających znacznie głębiej, takich jak położenie geograficzne, charakter narodowy, gospodarcze wyposażenie naszej wyspy, zamieszkania i zdolności jej mieszkańców, struktura społeczna narodu itd.”

Prof. Rowse uważa, że to właśnie wycucie historii, rozumienie ograniczających warunków fizycznego otoczenia „zawsze czujna świadomość tego, co da się zrobić i tego, co się zrobić nie da, były instynktownym przewodnikiem narodu angielskiego i stanowiły główny czynnik jego powodzenia”. W związku z tym pisze:

„Anglicy zawsze chętnie wyciągali naukę z swoich pomyłek. Mam wrażenie, że nauczyli się oni, iż nie ma lepszej formy rządu jak samorząd. W przeszłości naród angielski popełnił wielkie błędy w stosunku do Irlandii, ale w naszych czasach zrozumiał niewłaściwość swej polityki i pozostawił Irlandii wolną rękę w rozważywaniu jej własnych spraw. Te same moralne wnioski wyciągnęli obecnie w odniesieniu do Indii”.

A. L. Rowse zgadza się z zdaniem Butterfielda z uniwersytetu w Cambridge, że u zrebów angielskiej tradycji politycznej leży umiarkowana wiara w bieg historii. Mówiąc słowami Butterfielda, najwyraźniejszą cechą tego podejścia jest w sensie politycznym „uczucie, że bez względu na to, jakie kroki w danych okolicznościach będziemy przedsiębrać, świat się zmieni, a historia idzie naprzód, posłuszna własnym prawdom. Musimy pogodzić się z tym procesem i musimy umieć wykorzystywać go, traktując siebie samych, jako współtwórców dziejów w tym zakresie, w którym pozwalają na to zdarzenia. Postawa ta nie polega oczywiście na bezczynności, ale na baczny wypatrywaniu okazji i na nieustannej gotowości do wyciągnięcia z nich korzyści”.

Przytoczony wyjątek daje pewne polecenie o podejściu do historii, zalecanym przez znanego uczonego przeciętnemu czytelnikowi brytyjskiemu. W swym „Zastosowaniu Historii” prof. Rowse dorzuca jeszcze garść refleksji na temat przyjemności takiej nauki dając oraz kilka rad, w jaki sposób się do niej zabrać. Ciekawym jest, że pierwsza polecana przez niego pomoc naukowa nie jest bynajmniej biblioteka dzieł historycznych, ale para mocnych butów. Sądzi on, że najlepszą zaprawą dla historyka jest dokładne zwiędzenie okolicy, w której żyje i znanostanie się z fizycznym otoczeniem, w którym bytuje badane społeczeństwo.

„Zastosowanie Historii” jest pobudzającą książką. Seria, którą zapoczątkowuje, będzie niewątpliwie cieszyła się dużą popularnością. Może jednej tylko rzeczy brakuje tutaj: wdzięku i elegancji, charakterystycznych niema Trevellyana, najbardziej podziwianego wśród współczesnych historyków angielskich.

J. Dobbs

Nowiny
WYDAWNICZE

Technika

„Drugi rok studiów techniki radiowej” — „Second year radio technology” W. H. Date. Longmans. Ilustracje. Jasne i logiczne opracowanie techniki komunikacji radiowej, ze specjalnym uwzględnieniem właściwości termicznych lamp elektronowych.

Technika reprodukcji grafiki w druku — „Process in Graphic reproduction in printing” Harold Curwen. Faber. Ilustrowane. Nowe wydanie książki napisanej na użytek tych wszystkich, którzy zajmują się wydawaniem książek, katalogów, reklam etc. Każda czynność techniczna wytłumaczona jest na podstawie ilustracji.

Okrety — „Ships” J. S. Redshaw. Muller. Ilustracje. Główny konstruktor jednej z największych brytyjskich spółek, budujących okręty tłumaczy w przystępny sposób budowę okrętu. 12 fotografii kolorowych i 61 jednobarwnych.

Biografia

Tablice Przykazań — „The tables of the Law” Thomas Mann. Secker and Warburg. Dzieje młodości Mojżesza są jednym z najdramatyczniejszych i najbardziej znamiennych epizodów, zawartych w Biblii, autor zaś nadał im nowe, żywe znaczenie w bogatej i barwnej prozie, która jest jedną z cech tego światowej sławy pisarza.

Pamiętniki Ponckiego Piłata — „The memoirs of Pontius Pilate” C. M. Franzero. Allen E. Unwin. Mimo skąpego materiału, a dzięki dokładnej znajomości epoki autor potrafił przedstawić życie Piłata tak żywo, jak gdyby on sam był napisał swe pamiętniki.

Alfred Nobel — Herte E. Pauli. Nicholson & Watson. Oparty na dokumentach życiorys tajemniczej i zdawało by się pełnej sprzeczności postaci naukowca i marzyciela, odkrywcy dynamitu i rzecznika pokoju.

Gospodarstwo domowe

Wyczerpujący podręcznik sposobów przechowywania żywności w domu — „The complete book of home food preservation” Cyril Grange. Cassell. Z ilustracjami. Dokładne przepisy robienia konserw z jarzyn, owoców, mięsa, ryb, drobiu, jaj. Przepisy na marmolady, galarety, marynaty, sosy, domowe, piwo, wina i spirytus.

Podróże

Południowa Afryka — „South Africa” A. W. Wells. Ilustracje. Nowe wydanie standardowego przewodnika po Związku Płdn. Afrykańskim uzupełnione nowymi materiałami i sprawozdaniem z odkryć nowych pól złotodajnych w wolnym stanie Oranii.

Przez półn. Amerykańskie Okulary. Lance Sieveking — (pełne jego nazwisko brzmi Lancelot de Giberne Sieveking) urodził się w r. 1896. pochodzi od Hugonotów i od wielkiego malarza Gainsborough — poeta Gerard Manley jest jego kuzynem, a G. K. Chesterton trzymał go do chrztu. Wziął kierownictwo udział w rozwoju słuchowisk radiowych, współpracował z B. B. C. w jego początkach, w r. 1929 wystawił pierwsze przedstawienie telewizyjne, jest autorem licznych słuchowisk, dla których przerobił i udrumatyzował wiele opowieści, w szczególności H. G. Wellsa. Karierę literacką Sieveking rozpoczął w szóstym roku swego życia. Za czasów studenckich był właścicielem i redaktorem czasopisma New Cambridge, wydawał częściowo Oxford and Cambridge Miscellany. Napisał szereg rozmaitych ksiązek i nowel oraz scenariusz z książką Wellsa „Mr. Polly”. Obecnie wydaje nową książkę podręczniczą „Przez północno-amerykańskie okulary” — „North American Binocular”. Sylvan Press, w której opisuje Kanadę, Stany Zjednoczone i Meksyk z ilustracjami i fotografiami.

Książki dla dzieci

Płomień — „Flame”, Daphne Winstone. Lunn. z 1 kolorową ilustracją i 11 rysunkami Lionela Edwardsa. Książkę tę napisała 12-letnia dziewczynka, ażeby skrócić sobie czas podczas ciężkiej choroby. Opowiada w niej dzieje niezwykłego kuczka, którego ukradziono właścicielowi i zamarnowano złym traktowaniem i nieumiejętną jazdą. Autorka sama doskoła jeździ konno i główną zaletą książki jest to, że umie dokładnie przedstawić w niej jak trzeba i jak nie należy obchodzić się z koniem. Ilustracje przepięknie wykonał Lionel Edwards, znany malarz scen i polowań konnych. Dla chłopców i dziewcząt między 6 a 12 rokiem życia.

JOHN FULLER

Tryb życia Anglików

„Week-end“

Z każdej setki ludzi powołanych do służby w brytyjskiej armii, 80 uznano za zupełnie zdalnych i zaliczono do kategorii A.

Uderzający ten procent, o wiele wyższy niż w latach 1914—18, jest tym więcej znaczący, jeśli się weźmie pod uwagę, że Brytyjczycy są narodem mieszkającym przeważnie w miastach. W jaki sposób możemy wytłumaczyć tak zadziwiający postęp w kondycji zdrowotnej młodych Anglików i Angielek?

Nie było hitleryzmu jak w Niemczech, który by zmuszał ich do spędzania wszelkich wolnych chwil na przymusowych marszach, gimnastyce i popisach. Nie było faszystowskiej milicji, jak we Włoszech, która zmuszała by młodzież do wyrabiania sprawności fizycznej od 8 roku życia. Stało się to w naturalny i zdrowy sposób, dzięki rozpowszechnieniu się zwyczaju week-endu, który był niegdyś przywilejem bogatych ludzi, a z którego korzystały później szerokie masy ludności, aż do chwili wybuchu wojny.

W tym artykule John Fuller opowiada jak Anglik korzystał z week-endu dla zdrowia, bez przymusu i zachowując wewnętrzną niezależność.

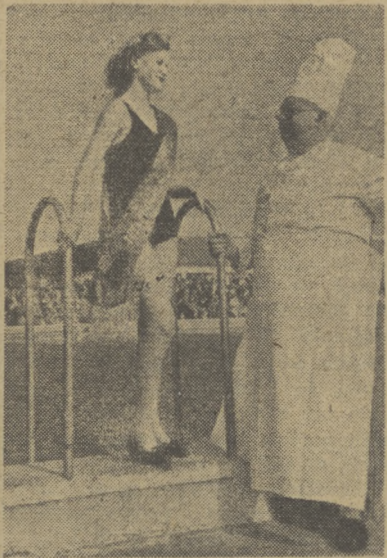
Obozy wakacyjne znowu aktualne



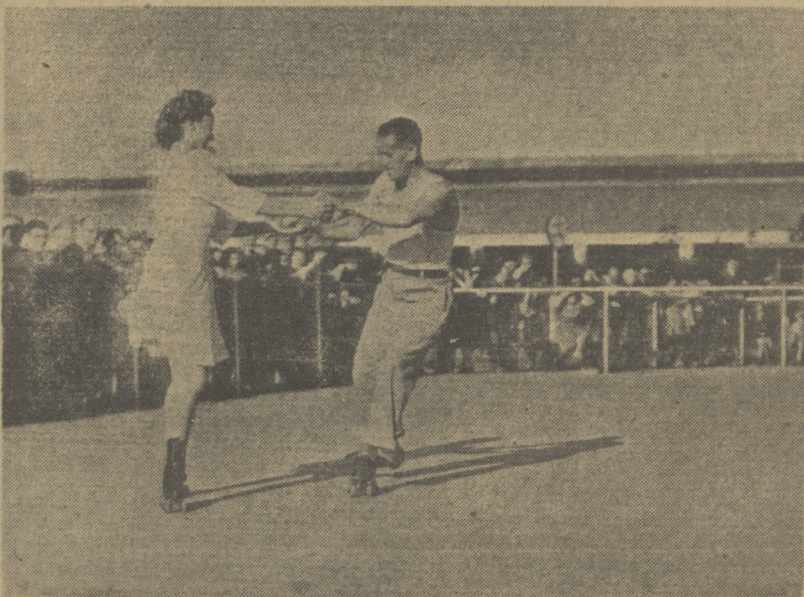
„CZERWONE MARYNARKI“ IDĄ DO „PRACY“. „PRACA“ TO ZABAWIANIE UCZESTNIKÓW OBOZU, KTÓRZY NIE MAJĄ SWEGO TOWARZYSTWA, CZERWONE MARYNARKI TO ODZNAKI GOSPODARZY OBOZU.

Co tydzień w ciągu wiosny i lata 22.000 osób różnego wieku począwszy od 2 lat wżwyż wyjeżdża dla przyjemności i zabawy do obozów wakacyjnych, założonych przez milionera Billy Butlina w miejscowościach Clacton, Skegness, Ayr, Fley i Pwylhell. Billy Butlin za opłatą dzienną 1 funta od osoby (od dzieci do lat 10 pobiera pół ceny) dostarcza im czystego i wygodnego pomieszczenia, obfitych posiłków oraz ad libitum zabaw i rozrywek prowadzonych na wysokim poziomie przez doskonały zespół organizatorów. Goście Butlina korzystają w pełni z tego, za co płać, i to jest powodem, że powracają rok rocznie. Od samego rana program rozrywek jest niezwykle urozmaicony i ciekawy, począwszy od gimnastyki porannej, która jest pierwszą czynnością dnia, aż do 2 1/2 godzinnych recitali muzycznych na elektrycznych organach Hammonda, tańców zbiorowych w kolosalnych salach balowych, poszukiwania skarbów, przedstawień amatorskich oraz występów teatralnych niesłychanie popularnego zespołu Old Vic, popisów międzynarodowego baletu i koncertów londyńskiej orkiestry symfonicznej pod dyktando Stanforda Robinsona, z udziałem pianisty Solomona.

Znajdują się tam tory wrotkowe baseny, korty tenisowe, specjalne place do zabaw dla dzieci, z wykwilif kowaną opieką, dzięki której rodzice mogą w pełni korzystać z rozrywek nie troszcząc się o swoje pociechy. Istnieje nawet „patrol obozowy“, którego celem jest nadsluchiwanie, czy jakieś dziecko nie płacze wieczorem, a jeśli to ma miejsce, wywoływani rodziców ze sali tanecznej lub skądkolwiek za pomocą „radia Butlina“ (megafonu). Billy Butlin zrobił fortunę na tym, że nie chciał uwierzyć iż Anglicy nie umieją się bawić. Z chwilą gdy uda się zgromadzić dostateczną ich ilość, należy postępować z nimi tak, aby zapomnieli o tym mniemaniu. Że Butlin ma rację, przyznaje co tydzień 22.000 osób.



MISS JOAN SHEPHERD „KROLOWA OBOZU“ ROZMAWIA Z NAJWAŻNIEJSZĄ OSOBĄ OBOZU.



WROTKI SĄ BARDZO CZĘSTO ROZRYWKĄ UCZESTNIKÓW OBOZU.

Brytyjski zwrot „week-end“ stał się zwrotem międzynarodowym, zwyczaj week-endu jest bowiem instytucją brytyjską. Nim wojna wybuchła każdy z niego korzystał. Można śmiało powiedzieć, że od południa w sobotę do poniedziałku rano, imperium brytyjskie odpoczywało. Nawet premier i wysoko postawieni członkowie gabinetu pakowali walizki, opuszczali swoje domy w Londynie i wyruszali na wieś. Sam król kazał wtedy opuszczać sztandar królewski na dachu pałacu Buckingham, dając w ten sposób znak swoim poddanym, że już tam nie rezyduje i wyjeżdża swoim samochodem w kierunku Great West Road. Samochód króla był tylko jeszcze jednym pojazdem więcej, w rzece udających się na week-end, kierowanym tak samo jak wszystkie inne ulicznymi znakami świetlnymi, zatrzymującym się i ruszającym na dany przez policjanta sygnał.

*

Przypatrzmy się teraz w jaki sposób niektórzy poddani królewscy spędzali czas od soboty południa do poniedziałku rano. Większość ich, zarówno bogatych jak i biednych, opuszczała miasta i spędzała week-end na wsi. Jednym z najbardziej uderzających momentów w rozwoju społecznego życia W. Brytanii w ciągu ubiegłych dziesięciu lat, było wzmożenie zainteresowania się życiem na wolnym powietrzu i przyrodą — ożywienie, które wzrosło prawdopodobnie ogromnie dzięki ewakuacji milionów dzieci z wielkich przemysłowych miast do małych miast i wiosek. W miesiącach letnich przed wojną w każdy week-end tysiące młodych Anglików i Angielek wyruszało pieszo lub na rowerach ścieżkami i drogami polnymi, nocując w schroniskach lub małych namiotach, które zabierali ze sobą.

Był to całkiem spontaniczny ruch ludności. Żaden urzędnik państwowy nie wydawał nakaźnych urzędowych manifestacji pod hasłem „Siła przez radość“. Młodzież W. Brytanii znajdowała w sobie dosyć radości i siły, by postępować wedle własnego upodobania. Kluby rowerzystów rozwinęły się (Anglia jest w czasie pokojowym krajem produkującym najwięcej rowerów na świecie), a lasy rozbrzmiewały radością i wesołością młodzieży przez krótki czas, przy końcu każdego tygodnia.



UCZESANIE DO KĄPIELI

Podajemy radę dla wczasowiczek-diwaczek. — Jest to nowe uczesanie włosów w ten sposób, aby po wzięciu z wody wyglądały porządnie i nie były rozczochrane.

Włosy owijają się wokół lekkiego splecionego z jedwabiu krążka, w kolorze do nich dobranym. Krążek ten jest tak lekki, że doskonale trzyma się we włosach.

Fryzjer stylowy Raymond, podaje 3 sposoby tego rodzaju uczesania:

1) Włosy szesane do góry z wysoko umieszczonym węzłem dla osoby o małej okrągłej twarzy.

2) Rozdział w środku głowy i 2 węzły z tyłu szeroko rozstawione, aby poszerzały twarz, co jest odpowiednie dla twarzy długiej i wąskiej.

3) Szesanie włosów w węzeł na jednym uchu daje efekt wymyślonej fryzury.

Na podanym rysunku widzimy jak należy umieścić krążek: włosy wiąże się ciasno gumką, po czym pęk przeciąga się przez kołko i gładko rozczesuje wokół niego; końce zawijają się i przypinają szpilkami.

Starsza generacja Anglików na skutek swego wieku nie podróżowała tak beztrudno i łatwo. W przeciwieństwie do synów i córek, których uszczęśliwiała samo przebywanie na świeżym powietrzu, starsza generacja podróżowała, aby osiągnąć cel wyprawy. Prawie każda lepsza sytuowana rodzina posiadała dom na wsi lub wile nad morzem. Wszystkie wielkie ośrodki przemysłowe znajdują się w otoczeniu pięknej przyrody, a odległości w Anglii są tak małe i drogi tak dobre i tak liczne, że wystarczy mniej niż godzina jazdy małym samochodem, by przenieść się z hałaśliwego miasta w ciszę wiejską. Nawet najbiedniejszy mieszkaniec Londynu mógł złapać autobus i za kilka groszy przejechać ze środka miasta do zalesionych wzgórz w Hampstead, leżących na północ od Londynu lub do Wimbledon i Richmond na południu.

*

Nie jest przesadą, że mieszkańcy całego imperium brytyjskiego przestawali pracować i wyruszali, by się zabawić w czasie każdego week-endu. Na całym świecie systemy kablowe, podobne do delikatnego unerwienia, przewodzącego wiadomości, odzwierciedlały week-end brytyjski: ilością nadanych depesz. Na całym świecie od Kobe do Manchesteru i od Buenos Aires do Nankinu aparaty Morse'a przestawały szarpać nerwy swoim jękaniem, które zamieniało

się w cichy szepc, ponieważ Brytyjczycy mieli swój week-end. Interesujące dane o ruchu kablowym podał niedawno przewodniczący jednego z wielkich amerykańskich towarzystw kablowych. Powiedział on, że ruch kablowy zmniejszył się zwykle między sobotą a poniedziałkiem o 50 procent.

*

Propagandziści „młodych“ i „zdrowych“ mocarstw stawiali angielski week-end za przykład degeneracji brytyjskiej. Pozostaje jednak faktem, że to umiowanie zdrowego życia na wolnym powietrzu, w połączeniu z najlepszą opieką nad dzieckiem, stworzyły dzisiejszą udaną młodą generację W. Brytanii. Blisko 80 procent młodych Anglików, których zbadała wojskowa komisja lekarska, zaliczono do kategorii A. Tak więc w sprawach zdrowotnych angielski week-end dał doskonałe wyniki.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fal 1796, 456, 49.59, 41.21, 31.17 m.

14.30—14.45 na fal 1796, 456, 41.21, 31.17, 25.15 m.

19.30—20.00 na fali 456, 40, 31.17, 30.96, 25.42, 19.85 m.

22.30—23.00 na fal 456, 40.98, 31.17 m.

English without Tears

Lekcja siedemdziesiąta piąta

(Transmisja 7 września).

ON PLYMOUTH HOE

JOHN: I say, it is windy up here. I nearly lost my cap then!

TED: Yes, you always get a wind on Plymouth Hoe. It's so high up.

MARY: Doesn't the sea look lovely, with those islands in it, and the woods coming right down to the water.

TED: Yes, that's Plymouth Sound, or harbour.

JOHN: Plymouth's one of the most important seaports in England isn't it, Ted?

TED: Yes, it's been a centre for English shipping from very early times, John. It's a port of call for ships going to all parts of the world.

JOHN: And it's a naval base, too, isn't it.

TED: Oh yes, there are big naval docks here.

MARY: Oh, that's a big ship coming into the Sound.

TED: I expect she's on her way to Devonport—that's the part of Plymouth where the naval docks are.

JOHN: I say, Ted, what's that big statue over there?

TED: That's a monument to Sir Francis Drake—you've heard of him, haven't you.

JOHN: Oh yes, we know about Drake. He's the famous sailor who lived in the sixteenth century, in the reign of Queen Elizabeth.

MARY: Can we go nearer and have a look at it?

JOHN: I think it's a marvellous statue.

MARY: It's awfully life-like, isn't it.

TED: Yes, he seems to stand there looking out to sea as if he was really alive. I expect you know the story about Drake and his game of bowls, don't you.

JOHN: Oh yes—Drake was playing bowls on Plymouth Hoe. And news came that the Spanish Armada was sighted.

TED: But he finished the game he was playing before going out to meet the Spanish fleet. And he defeated them in a big fight at sea.

JOHN: Drake was a famous explorer as well as a great admiral, wasn't he, Ted?

TED: Yes, he was the first Englishman to sail round the world.

MARY: And did he start from Plymouth?

TED: Yes, Mary. And there were other great Elizabethan explorers who sailed from here—Sir Walter Raleigh, for instance. He was a Devon man, like Drake.

JOHN: I say, Ted, you can see almost the whole city of Plymouth from up here!

TED: Yes, you can. The shopping centre was badly damaged in the air-raids. But there's a fine new plan for the re-building of Plymouth.

JOHN: Oh yes, I saw a film about that. It was called „The Way We Live“.

TED: Yes, I believe it was a very interesting film. I never saw it myself. Of course, some of the oldest parts of Plymouth still stand just as they were in the time of Drake and Raleigh—the Barbican for instance.

W PLYMOUTH HOE

JAS: Tu jest (ja mówię) wietrzno. O mało nie zgubiłem czapki.

EDZIO: Tak, zawsze jest wiatr w Plymouth Hoe, leży tak wysoko.

MARYSIA: Czyż morze nie wygląda cudownie z tymi wysepkami i z lasami schodzącymi w dół do samej wody.

EDZIO: Tak, to jest Plymouth Sound, czyli port.

JAS: Plymouth jest jednym z najważniejszych portów w Anglii, nieprawdą Edziu?

EDZIO: Tak, Jasiu, to było centrum angielskiej żeglugi od bardzo dawnych czasów. Jest to port, w którym zatrzymują się okręty, idące na wszystkie strony świata.

JAS: To jest również baza morska, nieprawdą?

EDZIO: Oh tak, są wielkie doki morskie tutaj.

MARYSIA: Oh, oto duży okręt wpływa do portu (Sound).

EDZIO: Wyobrażam sobie, że jest w drodze do Devonport — to jest ta część (portu) Plymouth, gdzie są morskie doki.

JAS: Słuchaj Edziu, co to jest za wielka statua tam opodal?

EDZIO: To jest pomnik Sir Francis Drake'a. Słyszałeś o nim, nieprawdą?

JAS: Oh tak, wiemy o Drake'u. Jest to sławny żeglarz, który żył w XVI wieku podczas panowania królowej Elżbiety.

MARYSIA: Czy możemy podejść bliżej i popatrzeć na niego?

JAS: Wydaje mi się, że to jest cudowna statua.

MARYSIA: Jest strasznie (zupełnie) jak żywy, nieprawdą?

EDZIO: Tak, wydaje się, że stoi tam patrząc na morze, jak gdyby był naprawdę żywy. Myślę, że znać historię o Drake'u i jego grze w kule (bowls), nieprawdą?

JAS: Oh tak! Drake grał w kule (bowls) w Plymouth Hoe. Przyszła wiadomość, że dostrzeżone (zbliżająca się) hiszpańską Armadą.

EDZIO: Lecz skończył partię, którą grał, nim wyruszył na spotkanie hiszpańskiej floty. I pokonał ich w wielkiej bitwie na morzu.

JAS: Drake był wielkim odkrywcą zarówno jak i wielkim admirałem, nieprawdą Edzin?

EDZIO: Tak, on był pierwszym Anglikiem, który przeżegłował dookoła świata.

MARYSIA: A czy wyruszył z Plymouth?

EDZIO: Tak Marysiu. Byli także inni wielcy odkrywcy w czasie panowania Elżbiety, którzy stąd pożagłowali. Np. Sir Walter Raleigh. Pochodził z Devonshire tak, jak Drake.

JAS: Słuchaj, Edziu, stąd można zobaczyć prawie całe miasto Plymouth!

EDZIO: Tak, można. Dzielnica sklepowa została paskudnie uszkodzona w czasie nalotów. Lecz istnieje piękny nowy projekt odbudowy Plymouth.

JAS: Oh! tak, widziałem film na ten temat. Nazywał się „Jak my żyjemy“ (The Way We live).

EDZIO: Tak, wierzę, że to był bardzo interesujący film. Sam nie widziałem go nigdy. Oczywiście niektóre najstarsze części Plymouth jeszcze stoją tak, jak stały w czasach Drake'a i Raleigha — na przykład Barbican.

MARY: The Barbican?

TED: Yes, that's the name of the quay you can see down there.

JOHN: Oh yes, look, Mary, down where those fishing boats are.

TED: Yes, that's the Barbican. And it was from there that the „Pilgrim Fathers“ sailed in the seventeenth century.

JOHN: They were the people who helped to found America, weren't they?

TED: Yes, they founded the colony of Plymouth, Massachusetts, in America. And they sailed from Plymouth England, in a ship called „Mayflower“ in the year 1620. Well now, we'll walk down this path along the cliff, and have a look at the Barbican.

MARYSIA: Barbican?

EDZIO: Tak, to nazwa moła, które widać tam w dole.

JAS: Oh tak, patrz Marysiu w dole, tam, gdzie są te okręty rybackie.

EDZIO: Tak, to jest Barbican. Stamtąd „Ojcowie Pielgrzymi“ popłynęli w XVII w.

JAS: To byli ludzie, którzy pomogli założyć Amerykę, nieprawdą?

EDZIO: Tak, założyli kolonię Plymouth, Massachusetts, w Ameryce. Wypłynęli z Anglii z Plymouth okrętem, który się nazywał Mayflower w 1620 r. Teraz więc pójdziemy tą ścieżką w dół wzdłuż skały i popatrzymy na Barbican.

Lekcja siedemdziesiąta szósta

Podajemy w oryginale tekst angielski nowelki pt.:

NUMBER TWO TAKES OVER (I)

By RAYMOND BROAD

It is easy enough to work as a steel erector¹⁾. You need little more than good health and a reasonable²⁾ sense of balance. You had better take drink moderately, of course, and you must have clear sight. As in any heavy job, of course, your physique must be sound. Otherwise — well, it is just a matter of knack³⁾, Knack, and instinct.

For instance, when you walk across a girder⁴⁾, there is empty space about you. Instinct tells you to take the wind on your face. So you poise your muscles. As each puff⁵⁾ of air presses against you, lean into it. As the gust⁶⁾ dies down, ease back⁷⁾.

The girder is about twenty-three centimetres wide. You don't need nearly as much space as this, on the ground, for your feet. If the girder lay on the ground, you could saunter⁸⁾ along it, confidently. So there is really no difficulty when it is thirty or forty metres in the air. There is the wind, and the slight spring of the steel, but you learn to allow for⁹⁾ those.

You learn your job, as the years pass. You meet every possible situation, and you learn exactly what to do with it. Of course, you mustn't get imaginative. There is no room for imagination, up there. You exclude imagination with facts, with routine. You get to know all the answers.

That was the trouble with the curious affair in the High Street, last week. Those two men knew all the answers but one. The little man was afraid, the big man was proud. Each, in his vastly different way, retained that dangerous grain of imagination — but judge for yourself.

You have seen the steel skeleton of the fine new Town Hall. Only last week the final girder was to be riveted¹⁰⁾ up — a huge longitudinal to carry the parapet. They were hoisting it into position, very carefully. There was quite a force of wind, and the police had insisted on diverting the traffic. A large crowd gaped, behind a rope barrier.

A crane right at the top of the skeleton was hoisting the girder. Ten metres below the crane, the two steel erectors waited nonchalantly. They thought nothing much of all this. Each had a mild anxiety about this particular girder, just because it was the last one. You know how it is when a tricky¹¹⁾ job is almost finished.

Up to this morning, the job had gone well, but to-day there was that wind. A nasty thing, is wind. It can blow a twenty-metre girder like a straw. This one now rose slowly, oscillating, cradled in a massive chain with ten centimetre links it was swinging in an arc which George, the big man, estimated at thirty centimetres — not enough to matter.

George's left hand, a huge gnarled¹²⁾ paw, gripped a steel upright¹³⁾. His right arm hung slightly away from his side. With it, he gave an occasional signal to the crane-driver¹⁴⁾. George was the „gaffer“, the foreman. He gave the orders. His was the authority. He was proud of it, proud of his skill. He whistled casually¹⁵⁾, swaying against the wind, his sleeves and trouser-legs flapping and fluttering. Instinct governed all his movements and he thought about nothing at all.

Failure or accident never crossed his mind. He had been twenty years a steel erector and never met either of them. Within throwing distance¹⁶⁾ of his perch¹⁷⁾ the rivet furnace¹⁸⁾ had been built up. Sluggishly¹⁹⁾ and without any great interest George remembered his time as a rivet boy.

Now he was the foreman... he squared²⁰⁾ his massive shoulders.

Perched in his uncomfortable little cabin, Bob the crane-driver had the worst job of all. Sweat soaked his head, his eyes starting from his head with the effort of concentration on watching George. Bob's hands played over the levers of his steam winch, like an organist selecting his stops.

At the other end of girder on which George's heavy boots were splayed²¹⁾, there was Bill. Bill, the little fellow, had been George's assistant and partner for over ten years. They made a team, two sound and valuable workmen who deserved all their high wages. The big man's strength, cunningly applied: the little man's dexterity with spanners²²⁾, bolts²³⁾, pneumatic hammers, riveting machines.

You have to be careful up there, when you are handling tools. Even a small washer²⁴⁾, dropped from thirty-five metres, will pass through a man's skull at ground level, like a bullet. Bill had never dropped anything.

But Bill had an active imagination. He envied George, who so obviously had none. Through the years Bill had learned to school his thoughts, but still they wandered sometimes. He was always curious about things.

Once, on a steel job, he had watched a bird. It had circled and hovered, day by day. After work Bill had gone at last to the library, and got books out. He learned that it was a kestrel²⁵⁾ and one day he watched it swoop on a pigeon. The sight fascinated him so much that he almost forgot to coil up the cable of the pneumatic riveter. But he covered the mistake in time, and George never saw it.

He did not tell George about that kestrel. George would not have understood. There was only the job when you were on the job. There was only the routine of giving orders — and if you were Bill, of obeying them.

Bill watched the girder rise. It hung four metres below them. George unconsciously flexed his great paw of a right hand. Bob, licking the sweat from a stubbly²⁷⁾ lip, was winding up steadily and expecting the signal to stop. He saw George's hand move, he braked the winch. Hanging in the void, the huge steel channel paused, rotating slowly.

(Dokończenie nastąpi)

Objaśnienia poniżej dotyczą jedynie słów i wyrazów, nie uwzględnionych w słowniku, względnie użytych w innym niż w słowniku sensie.

- 1) steel erector — budowniczy stalowych szkieletów, nowoczesnych budynków.
- 2) reasonable — rozsądny — tu — dostateczny
- 3) knack — spryt, zręczność do czegoś
- 4) girder — przęsło
- 5) puff — powiew
- 6) gust — podmuch
- 7) to ease back — zestyż
- 8) to saunter — promanować, spacerować
- 9) to allow for — liczyć się z tym
- 10) to rivet — nitować
- 11) tricky — zawisty, wymyślny
- 12) gnarled — sekaty
- 13) upright — przęsło pionowe
- 14) crane-driver — dźwigowy (ten co obsługuje dźwig)
- 15) casually — niedbale
- 16) within throwing distance — na odległość rzutu
- 17) the perch — grzęda (dla kur)
- 18) rivet furnace — palnik do nitowania
- 19) sluggish — ospały, leniwy
- 20) to square — wyprzeżyć
- 21) to splay — rozstawić
- 22) spanner — klucz
- 23) bolt — zacisk stalowy, gwint, śruba
- 24) washer — uszczelka pod zakrętką
- 25) kestrel — jastrząb
- 26) to coil up — zwinąć
- 27) stubbly — szorstki, nieogolony



SZWECJA. Konieczne podanie szczegółowych informacji, w jaki sposób można najłatwiej wyjechać do Szwecji? Jeśli to prawda, że Red. „Głosu Anglii“ cokolwiek łączy z W. Brytanią, to w tym wypadku ma wielki obowiązek przyjść z pomocą.

Czy nie pomyliła się Panom aby czasami Szwecja i Szkocja? Konsulat szwedzki znajduje się w Warszawie.

M. P. BOCHNIA. Dlaczego „Głos Anglii“ nigdy nie odpowiada na te wszystkie ordynarne i niezasadne napaści w innych gazetach? Czytałem już kilka razy takie różne artykułki w różnych gazetach, gdzie sami już nie wiedzą do czego się przyczepić. A już trza to ostatnie wystąpienie jakiegos „Jaszczka“ w Dzienniku Polskim, to naprawdę warto odpowiedzieć jak na to zasługuję. Małośmy się do wszędzie nacztyli wystąpienie przeciw nacjonalizmowi? I słusznie. Przecież nawet Wyszyński miał o tym mowę coś półtora roku temu i mniej więcej to samo mówił, co „Głos Anglii“, że trzeba czasem z tego zrezygnować dla wszystkich. A tu teraz nie dość, że za to napadają na „Głos Anglii“, ale jeszcze na poziomie, którego powinni się wstydić i jeszcze przekraczają wszystko co było napisane. Przecież tego nie można tak zostawiać.

To można tylko „tak zostawić“. Na tego typu zaczepki odpowiedzieć by należało w tonie, w jakim były one utrzymane, a tego tonu „Głos Anglii“ nie używał i używać nie ma zamiaru. Nie natrafiliśmy dotychczas w żadnym piśmie na poważną, uzasadnioną krytykę; gdyby tak było, odpowiedzielibyśmy na pewno. Co do „napaści“, o której Pan wspomina, to wystarczy tylko porównać artykułki p. Jaszczka z tekstami, które ukazały się w „Głosie Anglii“, aby kwalifikacja jego wypowiedzi była dla każdego jasna. Czyż to nie wystarczy?

STAŁY CZYTELNIK, WARSZAWA.

Od roku prawie interesuję się zagadnieniem brytyjskiej polityki kolonialnej rządu Labour Party. Ostatnie wiadomości z Izby Gmin mówią o nowych zmianach, podwyższeniu kapitałów zakładowych przedsiębiorstw państwowych w Afryce itp. „Głos Anglii“ często zamieszcza krótkie wzmianki o „rozwoju gospodarczym i społecznym kolonii brytyjskich“ z wyjątkiem jednak artykułu m. n. Creech Jones'a brak na razie pełniejszego obrazu współczesnej polityki kolonialnej Anglii.

W ciągu ostatnich dwu miesięcy zamieszciliśmy następujące artykuły o koloniach i dominjach. Nr 25 Utrzymanie pokoju na Dalekim Wschodzie. Nr 26 Służba zdrowia w Saskatchewan. Nr 26 Komitet żywnościowy Commonwealthu. Nr 28 Polityka kolonialna rządu Partii Pracy. Nr 31 Wielki dzień spełnienia dla Indii Nr 31 Ujarzmiamy Nil. Nr 31 Walka z trądem. Nr 32 Kolonie brytyjskie. Oprócz tego ukazały się liczne krótsze wzmianki na tematy kolonialne.

Inż. XX lat 60. Proszę Panów — znacie stare polskie przysłowie: jeszcze się taki nie narodził, co by wszystkim dogodził. Z odpowiedzi umieszczonych w piśmie widzę, że nawet wasza Redakcja tak sprężyła i staranna nie jest w stanie wszystkim dogodzić. Ale nie prejmujcie się tym. Wpominane odpowiedzi świadczą o tym, że czytelnicy chcieliby zrobić z poważnego organu omnibus. Mieljmy nadzieję, że jak dłużej pozostają „Głos Anglii“ to ich samodzielność myślenia i orientacja wyrobią się i zrozumieją, że pismo jest redagowane konsekwentnie, zgodnie ze swym celem. Odpieram stanowczo zarzut, że lekcje ang. są nudne i konstatuję, że z lekcji tych korzystam wiele...

Moi Panowie, cel wasz jest niewątpliwie propagandowy. Chcecie Polaków zapoznać z duchem Anglii w jego najlepszych przejawach. Przyczyniacie się do tego, że Polacy poznają język angielski. Umieszczane artykuły od Redakcji utrzymane są w duchu wspomnianych zadań, co obok starannego stylu i układu nadaje im szczególną wartość i wzbudza duże zainteresowanie. W końcu muszą leśszcze zaakcentować staranność języka polskiego i korekty...

Dziękujemy za „znanie i zrozumienie“.

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

- 06.45—07.00 na fali: 1796; 456 m., 49.59; 41.21 m.
- 08.00—08.15 na fali: 267 m., 41.32; 31.50; 25.30 m.
- 08.45—09.00 na fali: 456 m., 49.59; 41.21; 31.17 m.
- 09.45—10.00 na fali: 267 m., 31.50; 25.30 m.
- 13.30—13.45 na fali: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.
- 13.45—14.00 na fali: 1796; 456; 41.21; 31.17; 25.15 m.
- 14.00—14.15 na fali: 267 m.
- 17.00—17.15 na fali: 41.32; 31.50; 25.30; 19.42.
- 17.45—18.00 na fali: 267 m.
- 19.15—19.30 na fali: 1796; 456; 40.98; 31.17; 25.42.
- 23.45—24.00 na fali: 1796; 456; 40.98; 31.17.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

- 12.45—13.00 na fali: 1796; 456; 41.21; 31.17; 25.15.
- 13.15—13.30 na fali: 1796 m.
- 14.15—14.30 na fali: 267 m., 41.49; 31.01; 25.68; 19.91.
- 19.00—19.15 na fali: 1796; 456; 40.98; 31.17; 25.42.

SPORT

Ostatnie sensacje sportowe W. Brytanii

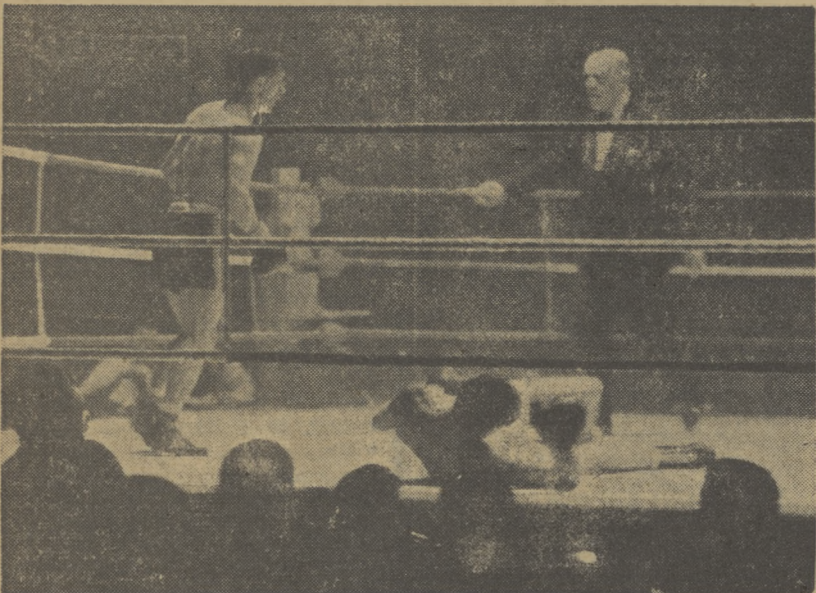
Szkoci na widowni

W Szkocji odbyły się ostatnio emocjonujące zawody lekkoatletyczne, zorganizowane z okazji dorocznego święta sportowego klubu „Glasgow Rangers” w parku Ibrox, który był widowiskiem wielu słynnych meczów piłkarskich, m. in. spotkania najlepszej drużyny Szkocji z Moskiewskim Klubem „Dynamo”. Kolorowy przybył z Trinidadu, sprinter Mac Donald Bailey, pogromca renomowanych zawod-



MAC DONALD BAILEY, KTÓRY POPRAWIŁ NIEDAWNO BRITYJSKI REKORD NA 100 YARDÓW (91,44 m) CZASEM 9,6, WYGRAŁ OSTATNIO BIEG NA TYM dystansie w słabym czasie 10,1 sek. PODCZAS POTRÓJNEGO TURNIEJU MIĘDZYNARODOWEGO W EDYNBURGU. POWOLNOŚĆ SPOWODOWANA BYŁA SILNYM PRZECIWNYM WIATREM. ANGLIA WYGRAŁA 85 PUNKTÓW NA 64, UZYSKAŁYCH PRZEZ IRLANDIĘ I NA 37 ZDOBITYCH PRZEZ SZKOCIĘ, MAC DONALD PRZERYWA TAŚMĘ, WYGRYWAJĄC BIEG W CZASIE 10,1 SEK.

ników W. Brytanii i kontynentu europejskiego, zwyciężył ponownie w biegu na 100 m z blisko 3 metrowym handicapem, osiągając niestychny czas 10,4 sek. Dokonał tego mimo lekkiego wiatru w twarz; Jest to niewątpliwie rekord świata na bieżni i w opinii wielu znawców dorównuje czasowi 10,2 sek., najlepszemu z czasów osiągniętych na bieżni żuźlowej, przez wielkiego Jesse'a Owensa i dwóch innych amerykańskich krótkodystansowców. Mimo, że kilku najlepszych szybkobiegaczy ze Stanów Zjedn. brało udział w zawodach, żaden z nich nie stanął do biegu na sto metrów. Gdyby Mac Donald zmierzył się z konkurencją tego kalibru,



JACKIE PATTERSON, POZBAWIONY OSTATNIO PRZEZ DYSKWALIFIKACJĘ SWYCH TYTUŁÓW MISTRZOWSKICH W WALCE Z JOHNNY KINGIEM, SPOTKANIE TO, ZAKOŃCZONE ZWYCIĘSTWEM PATTERSONA, MIAŁO MIEJSCE NA KRÓTKO PRZED DYSKWALIFIKACJĄ.

zwanym popularnie „brązowy pocisk” z Trinidadu byłby niewątpliwie przeważał taśmę w jeszcze krótszym czasie. Mimo wszystko zawody te były wielkim triumfem dla „diagonnego fenomenu” wśród sprinterów, którego rozpiętość kroku i swobodne, pozabawione wysiłku ruchy wywołują zarówno rozpacz, jak podziw u jego przeciwników. Konkurencje, w których brali udział Amerykanie, pełne były dramatycznego napięcia. Na przykład pojedynek o mistrzostwo między młodym szkockim szkockim Allenem Patersonem a Billem Vessie ze Stanów Zjednocz. stał się sensacją dnia. Natężona rywalizacja, w wyniku której zwyciężył ostatecznie Amerykanin Cornelius Johnson w roku 1936. Brytyjski rekord krajowy wynosił 199,39 cm, a osiągnął go Paterson, który dzięki temu konkurując z Vessie dodał 1/4 cm do swego dotychczasowego rekordu. Ogłoszenie tych wyników wywołało spontaniczny entuzjazm siedmiotysięcznego tłumu widzów, którzy oklaskiwali zarówno zwycięstwo Amerykanina, jak i ambitną próbę Patersona współzawodniczenia z bardziej doświadczonym przeciwnikiem. Przedstawiciele St. Zjednoczonych odnieśli drugie efektowne zwycięstwo w biegu sztafetowym na 1600 m. W skład drużyny brytyjskiej weszli H. J. Parlett, J. Fairgrieve, Mac Donald Bailey i DC. Pugh. Amerykanie prowadzili o 10 m w chwili kiedy Bailey przejął sztafetę na trzecim odcinku i zmniejszył ich przewagę do niecałych 4 m. Na ostatnim odcinku Pugh walczył z Amerykaninem Tarvar Perkinsem przez pewien czas prowadził, ale w ostatniej chwili Perkins zelektryzował widzów „dodając gazu” i zwyciężył o dwa metry, ustalając ogólny czas biegu na 3 minuty 28 sekund.

Na ringu bokserów sensację wywołała decyzja Stewarda przewodniczącego brytyjskiej rady kontrolującej boks, o pozabawieniu szkockiego boksera Jacka Pattersona jego tytułu mistrza świata, Imperium i W. Brytanii w wadze muszej. To wydarzenie, bez precedensu w rocznikach angielskiego boksu, zostało spowodowane przez to, że Patterson nie potrafił zadawalająco wyjaśnić radzie, dlaczego nie zjawił się na mecz z bokserem z Honolulu, Wado Marino, z którym miał rozegrać walkę o mistrzostwo świata w Glasgow, 16 lipca. Po odczytaniu oskarżenia i po wysłuchaniu wersji, którą sam Patterson podał, motywując swe niestawienie się „wyczerpaniem nerwowym”, które go ubezwładniło na parę godzin przed rozpoczęciem meczu, Stewards oznajmił, że wszystkie trzy tytuły Patter-

sona wakuują i podał nazwisko Marino jako głównego kandydata do walki o mistrzostwo świata z irlandzkim mistrzem wagi muszej, Ritty Monaghanem. Obecnie odbywają się między szkockimi, irlandzkimi i brytyjskimi sportowcami narady, dotyczące uzyskania prawa urzędzenia zawodów. Na wakujące miejsce wprowadzono nowe nazwisko, mianowicie Francuza Maurice Sandreyon, mistrza Europy w wadze muszej. Projektuje się jego spotkanie z Marino, a zwycięzca meczu będzie walczył z Monaghanem. Patterson zdobył mistrzostwo świata w sensacyjny sposób, podczas wojny, kiedy służył w RAF. Znokautował on Peter Kane'a (z Liverpool) w 67 sekundach, w swym rodzinnym mieście Glasgow, na stadionie w Hampden Park, w r. 1943. Od tego czasu, w lutym br. zdobył brytyjskie mistrzostwo wagi koguciej nokautując Johnny Kinga, z Manchesteru i tytuł ten dotychczas posiada. Patterson ma 27 lat. Marino i Monaghan spotkali się już raz, kiedy Irlandczyk musiał wystąpić zastępczo w meczu, który odbył się 19 lipca. Mecz ten z konieczności nie był walką o mistrzostwo, z powodu nie stawienia się Pattersona. W tym meczu Monaghan został w dziewiątej rundzie zdyskwalifikowany za przytrzymanie, ale w pierwszej rundzie położył Marino na krótko, Marino zaś w siódmej rundzie położył Irlandczyka na nieco dłużej. Marino okazał o wiele wyższą klasę walki, ale za nadto odkrywa się na ataki prawym sierpowym w brodę — jest to niebezpieczny brak, który Monaghan będzie mógł wykorzystać w ostatecznym spotkaniu o mistrzostwo świata. Monaghan, który ma za sobą szereg zwycięstw nokautowych, pobił już Pattersona w siedmiu rundach.

F. A. M. WEBSTER

Sport pod znakiem Olimpiady

Lord Burghley, (olimpijski mistrz w biegu na 400 m z płotkami z 1928 r., a obecnie prezes amatorskiego Związku Lekkoatletów i Międzynarodowej Amatorskiej Federacji Lekkoatletycznej oraz przewodniczący brytyjskiego Komitetu Olimpijskiego), powierzył mi, że wyrażono odpowiednią mieszankę do pokrycia bieżni w Wembley, gdzie od 29 lipca do 14 sierpnia 1948 r. odbywać się będą igrzyska olimpijskie. Jest to pomyślna wiadomość, istnieje bowiem przekonanie, że bieżnia olimpijska musi uleżeć się co najmniej 2 lata (choć okazało się to niesłuszne w Antwerpii w 1920 r., gdzie z powodzeniem odbyła się szósta olimpiada, pomimo, że Belgowie dypnowali czasem krótszym niż rok dla założenia i przygotowania stadionu).

Start maratońskiego biegu odbędzie się na stadionie w Wembley, a trasa bieć będzie na pomoc od stadionu. Fimsz odbędzie się też na stadionie po jednym okrążeniu bieżni.

Zorganizowano już stacje żywnościowe i punkty opatrunkowe.

Zdecydowano tymczasem, że marsz 50 kilometrowy odbędzie się w sobotę 31 lipca. Marsz taki odbył się po raz pierwszy w 1932 r., a zwycięzcą był Brytyjczyk T. W. Green, który przebył trasę w 4 godzinach, 50 min. i 10 sek.; jego następca, Brytyjczyk Harold Whitlock, zwyciężył w 1936 r. ustanawiając nowy rekord czasu — 4 godz. 30 min. 41 sek. punkty odżywcze, badanie i opieka lekarska będą zorganizowane tak, jak przy biegu maratońskim. Posłużą też ta sama trasa, z przedłużeniem w kierunku miejscowości Radlett. Aby przebyć dokładnie wyznaczony dystans, zawodnicy na początku marszu muszą przejść całą przestrzeń bieżni plus 53 m przed opuszczeniem stadionu.

Tymczasem zachodnio-indyjski sprinter, E. Macdonald Baily, uzyskał podobno w biegu na 100 jardów (91 m 44 cm) niebywały czas 9,4 sekund. Jego rodak, Artur Wint, doznał znowu przykrego upadku z powodu uszkodzenia mięśnia udowego. Prawdopodobnym jest, że obaj, zarówno



EFEKTYWNY SKOK PODCZAS LEKKOATLETYCZNYCH MISTRZOSTW KOBIECYCH. G. E. YOUNG Z BOURNEMOUTH WE WSPANIAŁYM SKOKU PODCZAS MISTRZOSTW AMATORSKIEGO ZWIĄZKU LEKKOATLETYCZNEGO NA STADIONIE W CHISWICK.

U. S. A. wygrywa regaty żeglarskie

Puchar Seawanhaka został ufundowany w roku 1895 z okazji zawodów między W. Brytanią a USA. Konkurencja jest dla żaglówek klasy 6 m i tylko jedna żagłówka reprezentuje każde państwo. Biegi obejmują kolejno, co drugi dzień, trasę na 3 1/2 mili (5,6 km), którą ma się przepłynąć jadąc na wiatr i z powrotem na pełnym wietrze oraz trasę w kształcie trójkąta, wynoszącą 7 mil (11,2 km), na której płynie się na wiatr, z pełnym wiatrem i z wiatrem bocznym. Trasę tę ma się przepłynąć dwa razy, robiąc w całości przestrzeń 14 mil (22 1/2 km), puchar zaś dostaje się tej załodze, która wygrała 3 zwycięgi. W. Brytania uzyskała ten puchar z powrotem w

roku 1938 dzięki szkockiej załodze, płynącej na żagłowce „Circe”. Tegoroczna „Djinn” stanęła do zawodów reprezentując Stany Zjednoczone w 27 serii regat.

W czasie zwykłych regat w sezonie, Djinn okazała się żagłowką trudną do pokonania, specjalnie w spokojne dni i dlatego można powiedzieć, że angielska żagłówka „Johan” miała pecha, ponieważ prawie przez cały czas trwania regat panowała nieomal zupełna cisza. Uderzającym było, że Amerykanie okazali się o wiele lepsi we wszystkich klasach w mało wietrzne dni w ciągu ostatnich 20 lat. Trzeba sobie tylko przypomnieć zawody wielkich żaglówek o puchar Ameryki. Brytyjcy żeglarze byli górą, kiedy mieli dobrą bryzę, zostawiali zaś całkowicie zdystansowani w mało wietrzne dni, które przeważają w lecie na Atlantyku.

W pierwszym dniu konkurencji panował tak wielki spokój, że start był opóźniony o 1 godzinę z powodu cichej bryzy, co z chwilą kiedy żagłówek ruszyły, wyszło na dobre angielskiej łodzi. Jednak, ponieważ wiał bardzo lekki wietrzyk, który załadował pozwolił żagłówekom na prowadzenie kursu. „Djinn” wykazała tutaj swe niezwykle zalety. Prowadziła o 35 sek. do boi w drodze powrotnej poprawiła zaś swój czas o 1 1/4 min. „Johan” kierując się starym przysłowiem „jeśli przegrywasz szukaj innego wyjścia” zboczyła daleko z trasy, szukając wiatru na drugiej rundzie. Nie znalazła go jednak i etraciła na tym 14 minut.

Druga konkurencja odbyła się w deszczowych warunkach, przy słabym wietrze i kapusniaczkach. Po dobrym starcie, przy którym „Johan” miała lekką przewagę, „Djinn” następnie stale prowadziła, płynąc na wiatr i uzyskując przewagę 1,40 min. przy boi. Choć brytyjska żagłówka nadrobiła następnie coś niecoś „Djinn” była górą o 1,20 min. przy końcu pierwszej rundy. Jadąc na wiatr w czasie następnej rundy „Djinn” zyskała 1 1/2 min. i pomimo wysiłków „Johan”, próbującej nowego sposobu przez założenie spinakera, Djinn poprawiła swój czas o przeszło 3 min.

W trzeciej i ostatniej konkurencji „Djinn” zwyciężyła o 1 min. 20 sek. Angielska żagłówka zle startowała, tracąc minutę, lecz dryfując wysunęła się na czoło. Skoro jednak powiał wiatr, Amerykanie wysunęli się na przód i prowadzili o 1 min. 50 sek. przy boi. Czas ten poprawili o 2 min. w drodze powrotnej, mając wiatr z tyłu. W czasie drugiej rundy po raz pierwszy w serii tych regat, zawiła porządna bryza i „Johan” tak jakby chciała jej pokazać, że tylko tego brakowało, uzyskała minutę. Lecz okazało się, że 2 minuty to zbyt wiele do nadrobienia w walce z taką łodzią, jak „Djinn” — i puchar Seawanhaka wrócił za Atlantyk.